Nr. 10 (1365). Warszawa, 9 Marca 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

AUTONOMIA.

II.

W urządzeniach krajów lennych Anglia odzwierciadla swój własny ustrój a nawet pozwala im samodzielnie rozwijać go dalej. Zawładnąwszy N. Zelandyą, zawarła z tuziemcami traktat, w którym „król darował im wszystkie prawa i przywileje poddanych brytańskich". Przyrzeczenie to zaś było wykonane tak rzetelnie, że nietylko rząd kupował dla swoich osadników ziemie po sprawiedliwych cenach, ale nawet powołał do Izby wyższej kilku wodzów plemienia Maori, obdarzonych godnością parów. Kolonia ta w chwili otrzymania autonomii (1853) liczyła zaledwie 30,000 mieszkańców—tej garstce, którą każde inne państwo lekceważyłoby i trzymało w srogiem poddaństwie, Anglia zaufała bez zastrzeżeń i uwzględniała wszelkie jej życzenia. Ile razy w Rosyi (a poniekąd też w innych mocarstwach europejskich) ludność jakiejś dzielnicy skarżyła się na przedstawicieli rządu centralnego, zawsze *z zasady* („dla utrzymania powagi") odmawiano jej żądaniom a im przyznawano słuszność. My poprostu nie możemy sobie wyobrazić takiego wypadku, w którym by „Petersburg" rozstrzygnął na naszą korzyść jakikolwiek spór z administracyą miejscową. Zabraniał on przecie nawet skarg zbiorowych i nieraz karał tych, co je podpisali lub tylko wywołali. Całkiem inaczej postępował rząd angielski. Gdy jeden z gubernatorów N. Zelandyi, nie znajdując wskazówki w ustawie, upierał się przy mianowaniu członków Izby wyższej, otrzymał za to naganę z uwagą, że powinien był brak wyraźnego przepisu zastąpić domniemaniem zgodnem z życzeniami ogółu. To też zdarzało się, że niektórzy gubernatorowie—np. słynny Grey—domagali się sami od rządu metropolii uszczuplenia swoich praw. Ten sam Grey, ustąpiwszy z naczelnego stanowiska, osiadł w kraju, został zwyczajnym obywatelem, wszedł do parlamentu jako poseł i przyłączył się do... opozycyi. Najlepiej zrozumiemy różnicę pomiędzy namiestnikami Anglii w koloniach a wielkorządcami europejskimi w krajach „zabranych", gdy odczytamy instrukcyę daną gubernatorowi (Queenslandu przez ministra kolonii (1858 r.). „Unikaj pan mieszania się do walki stronnictw, bądź zawsze gotów zapewnić im możliwość zgody a przytem strzeż się uprzedzeń. Pozostaw zupełną swobodę wszelkim partyom, wszelkim ministeryom (miejscowym), badaj tylko charaktery ich przywódców. Postaraj się pan jak najprędzej przekonać mieszkańców o niezbędności przedsięwzięcia środków dla zorganizowania sił obronnych kolonii. Troszcz się o dobroczynność i porządek; obywatele sami troszczyć się będą o wszystko, co dotyczy wychowania ich dzieci i religii. Dołóż pan wszelkich starań, ażeby koloniści nie przestawali szczycić się swoją metropolią. Naturalnie znajdą się gazety, nadużywające wolności słowa. Nie zwracaj pan na to wcale uwagi i zachowuj się spokojnie wobec wszelkiej napaści. Jednocześnie bądź sam wytwornie grzecznym dla wydawców i współpracowników prasy. Im godniej i wspaniałomyślniej będziesz postępował z ludźmi, tem szlachetniej oni będą się zachowywali względem ciebie. Ludźmi można rządzić nietylko przez rozum, ale też przez serce. Objawiaj pan zainteresowanie się rozkwitem kolonii. Dobroć, wspaniałomyślność, energia, w potrzebie współczucie dla słabych, brak mściwości i rozdrażnienia, panowanie nad sobą — oto są przymioty, nadające znaczenie gubernatorowi". Nigdy „Petersburg" nawet nie pomyślałby o napisaniu takiej „bumagi" i nigdy jego wielkorządca by jej nie wykonał. Rząd angielski opierał się zawsze na opinii publicznej; tę samą podstawę przyjmuje on dla siebie i swoich namiestników w koloniach. Przypomnijmy sobie, ile to próśb wysłała nieszczęśliwa ludność miast Królestwa Polskiego, w których urządzono przymusowe osiedlenie dla t. z. „pobytowców", zamieniających jej życie w straszne piekło, dopuszczających się na niej mordów i grabieży i zarażających całą okolicę zbrodniami! Dotknięci podobną plagą mieszkańcy Australii zaprotestowali przeciwko wysyłaniu do niej z Anglii przestępców na osiedlenie. Gdy protest słowny nie poskutkował, nie pozwolili okrętowi wysadzić ich na swych brzegach — i rząd ustąpił. Inny fakt jeszcze wymowniej świadczy o jego szacunku dla woli społecznej. Jednym z najgłówniejszych punktów autonomii, przyznawanej koloniom angielskim, jest warunek, że im nie wolno wydawać rozporządzeń przeciwnych zobowiązaniom międzynarodowym metropolii. Otóż Australia zakazała wstępu Chińczykom na swe terytorium. Rząd angielski z początku opierał się temu ze względu na swe traktaty z Chinami, zapewniające poddanym obu państw swobodę pobytu, ostatecznie jednak musiał się poddać i wolał raczej naruszyć umowę międzynarodową, niż zgwałcić życzenie swojej kolonii. Wiadomo, że ona, wraz z N. Zelandyą, stanowiła

najdalej posunięte demokracye świata i w znacznej mierze wprowadziła już do swych stosunków społecznych ustrój socyalistyczny. Anglia ani przez chwilę nie pomyślała o zahamowaniu tego rozwoju i nie widzi w nim żadnego dla siebie niebezpieczeństwa. Zastanówmy się tylko, co to za olbrzymia odległość dzieli—już nie naszą niewolę—ale autonomię Galicyi od samodzielności tych krain!

O ile u nas nie zadawalano się pustym dźwiękiem i starano się wniknąć w treść autonomii, prawie wyłącznie myślano o niej tylko jako o stosunku zewnętrznym do państwa rosyjskiego. Nawet najpoważniejszy i najśmielszy głos w tym przedmiocie J. Baudunina de Courtenay dotyka głównie tej jego strony. Jest to zupełnie zrozumiałem. W długiej naszej niewoli, w której marzyliśmy jedynie o zabezpieczeniu narodu od zagłady, nie nastręczały się jego myśli zagadnienia prawno-państwowe i nie mogła się rozwinąć u nas obejmująca je wiedza. Nadto my ciągle jeszcze jesteśmy społeczeństwem szlacheckiem, wyrażającem platoniczne sympatye dla ludu, ale niepragnącem szczerze i silnie jego wydobycia się na wierzch z nizin. W nową tedy epokę życia weszliśmy z chęcią i dążnością spolszczenia, nie zaś demokratyzacyi urządzeń i stosunków naszego kraju. Zdawało nam się i zdaje dotąd, że jeśli to w nim, co jest dziś rosyjskiem, będzie polskiem, jeśli na te stanowisko, które zajęli Rosyanie, wejdą Polacy, uczujemy smak życia w najlepszym ze światów. Jest to złudzenie, wyzyskiwane przez obłudną rachubę, która pozorami patryotyzmu zasłania swą wsteczną tendencyę utrzymania przeżytków naszego ustroju społecznego. I właśnie od tego punktu rozchodzą się kierunki naszych stronnictw, zwanych „narodowemi" i „postępowemi". Pierwsze żądają tylko spolonizowania administracyi, drugie - spolonizowania i zdemokratyzowania wszystkich instytucyj i więzań społecznych. W następnym numerze *Prawdy* przyjrzymy się tej różnicy bliżej.

Listy litewskie

(Dokończenie)

W owym czasie istniały na Litwie tylko 2 zorganizowane stronnictwa: Demokracya-Litewska (radykaliści ludowi) i Socyalna - Demokracya Lit. Chrześciańscy demokraci i nacyonaliści, t. j. oba dzisiejsze odłamy prawicy litewskiej, mieli się zorganizować dopiero po zjeździe, lecz już się zarysowywali jako kierunki odrębne. Nacyonaliści stawili się na zjeździe, jako na pierwszej litewskiej delegacyi narodowej, i wyzyskać ją chcieli dla rozdmuchania antagonizmów narodowościowych, ale przekonali się, że zbiorowa myśl litewska nie w ich podążała kierunku. Dla braku wyraźnych haseł programowych nie mogli oni uzyskać wpływu na zjeździe, który miał przed sobą zadanie bardzo konkretne, zaś ich frazesy lub hałaśliwe protesty, gdy ktoś z kresów przemawiał po polsku, nie znając języka litewskiego, choć uznawał się za Litwina, nie robiły pożądanego wrażenia na ogóle delegatów włościańskich. Nacyonaliści mieli główne oparcie w sobie sędziwego d-ra Jana Basanowicza, jednego z pierwszych działaczy na polu kulturalnego odrodzenia litewskiego, który zasiadał w prezydyum zjazdu i był otoczony aureolą zasług; tylko co wrócił on do kraju po wielu latach wygnania. Wprawdzie d-r Basanowicz nie brał udziału w dzikich wybrykach skrajnych nacyonalistów, bądź co bądź był on wodzem tego kierunku, opromieniał go swym autorytetem. Chrześciańscy demokraci zajmowali na zjeździe bardzo małe stanowisko i roli wybitnej odegrać nie mogli. Właściwe wpływy dzielili tu między sobą radykaliści-ludowi i socyal-demokraci litewscy. Wobec przewagi na zjeździe elementu ściśle włościańskiego, rolniczego nad proletaryackim, prym trzymali pierwsi. Grupowania się wyłącznie partyjnego jednak nie było; probierzem był czynnik przynależności klasowej, jako bardziej ścisły, niż partyjny, tam zwłaszcza, gdzie partye powstawały i rozwijały się w warunkach anormalnych. W wypadkach wkraczania obrad na pola zagadnień i żądań ekonomicznych, oraz w pewnej mierze społecznych, udzielano głosu dwom urzędowym przedstawicielom robotników, których wybierali z pośród siebie obecni na zjeździe robotnicy, dwom przedstawicielom włościan bezrolnych, dwom przedstawicielom małorolnych i dwom przedstawicielom gospodarzy pełnorolnych. Nie wszystkie obrady kończono rezolucyami. Uznawano rozbieżność potrzeb i żądań klasowych, przeto nie ujmowano w uchwały całego zjazdu, gdyż poszczególne działy potrzeb uległyby zwykłej w takim razie majoryzacyi w głosowaniu, a rezolucye nie odpowiadałyby rzeczywistości.

Rezolucye te dotyczą przeważnie żądań politycznych i ustalają wspólną a jednolitą dla całej Litwy placówkę walki. Mają one na celu skoordynowanie poszczególnych wysiłków i stopienie ich w jednolitą akcyę. Są one podzielone na 4 działy, z których zwłaszcza 3 pierwsze ściśle się z sobą wiążą. Przedewszystkiem omawiają one ówczesny stan w Rosyi i na Litwie i stwierdzają niezbędność solidarnej walki pod hasłem ostatecznego rozbicia kajdan niewoli. Druga część dotyczy autonomii Litwy: wychodząc z założenia, że całość potrzeb mieszkańców może być należycie uwzględnioną tylko przy zupełnej samodzielności kraju, zjazd żąda autonomii z Sejmem opartym na czteroprzymiotnikowem głosowaniu z dodatkiem „bez różnicy płci, narodowości i wyznania". Wyraz „autonomia" jest tu użyty o tyle nieściśle, że natychmiast dalej widzimy żądanie, aby organizacya stosunku Litwy do innych krajów państwa Rosyjskiego była oparta na podstawach federacyjnych. Nie ustaliwszy ściśle pojęcia autonomii czy federacyi, zjazd dał pole dowolności koncepcyi, podkreślając wyłącznie zasadę sejmu samodzielnego, jako warunku koniecznego dla dokładnego uwzględnienia wszystkich potrzeb krajowych. Niezmiernie też jest ważną pierwsza zbiorowa próba rozwiązania kwestyi obszaru Litwy. Spróbowano skombinować czynnik ściśle etnograficzny z ekonomicznym, kulturalnym i narodowym. Czynnik etnograficzny postawiono na czele dla określenia ośrodka Litwy autonomicznej, do której też włączono w zasadzie (bez konkretnego wskazania) te przyległości, które z wyżej wskazanych względów (ekonomicznych, kulturalnych i narodowych) „ciążą" do niego i których mieszkańcy wyrażą plebiscytarnie chęć przynależności do Litwy. Owa zasada jest właściwie źle ustalona, bo wyraża nietyle ja-

Wspomnienia Czajkowca.

(z miesięcznika *Byłoje*).

Sergiusz Siłowicz Sinegub, jeden z najwybitniejszych działaczy, sądzony i skazany w słynnym procesie 193, tak opisuje jeden z epizodów swego życia studenckiego, charakterystyczny objaw nastroju i dążeń ówczesnej młodzieży.

— — Razu jednego przyszedł do nas Czaruszin i opowiedział między innemi, że dostał list z Wiatki od znajomej, która będąc damą klasową w szkole eparchialnej, cieszyła się wielką miłością uczenic starszych klas, i uświadamiała je w sprawie służenia ludowi. Wiele z tych dziewcząt, po wyjściu ze szkoły, probowało żyć zgodnie ze swemi przekonaniami, ale przeszkadzał im w tych zamiarach okrutny despotyzm rodzinny. Jedna z nich np., najlepsza uczenica, która w 16 roku życia skończyła szkołę, Sonia Cz., córka wiejskiego popa, dostała się w domu pod taki ucisk ojcowskiego absolutyzmu, że postanowiła uciec. Złapali ją jednak i zamknęli znowu pod dachem rodzinnym; otoczywszy szpiegostwem dzieci i służby, zabronili pisywać do kogokolwiek, odebrali wszystkie książki, prócz tych, które dziewczynie udało się schować na strychu. Wolno jej było widywać się tylko z córką djakona miejscowego; po za tem rodzice postanowili wydać ją zamąż za sędziego pokoju, któremu się podobała. Biedna dziewczyna przy pomocy życzliwej dla siebie córki djakona wyprawiła rozpaczliwy list do swej dawnej damy klasowej, błagając o pomoc i grożąc, że się zabije, jeśli ona przed końcem roku nie znajdzie dla niej ratunku choćby pod postacią fikcyjnego małżeństwa. Ponieważ istotnie nie było innego sposobu wyzwolenia dziewczyny, więc Czaruszin z obecnymi zaczęli zastanawiać się nad tym. Cała trudność polegała na znalezieniu tego, ktoby zgodził się i umiał spełnić powierzoną sobie misyę.

Do liczby zadań naszego kółka należało również oswabadzanie ludzi, skazanych za swe przekonania na zesłanie, więzienie, ucisk domowy, które przeszkadzały im pracować dla dobra ludu — więc, nie wahając się, ofiarowałam swoje usługi. Czaruszin, który nie spodziewał się tak prędkiego załatwienia sprawy, ucieszył się niezmiernie i postanowił donieść zaraz o wszystkiem swojej znajomej, wziąwszy odemnie przyrzeczenie, że będę gotów w każdej chwili stawić się na miejscu przeznaczenia, jak tylko tego zażądają odemnie. Na tem sprawa stanęła.

— — — — — Upłynęło kilka miesięcy.

— — Dnia jednego wieczorem natknąłem się u mego brata Włodzimierza na Czaruszina.—Szukam was w ważnej sprawie—rzekł mi on. Jego znajoma z Wiatki przyjechała do Petersburga i zapisała się na kursa medyczne. Tu znowu otrzymała list od Soni Cz. z gorącą prośbą wyprawienia jak najprędzej obiecanego narzeczonego dla zawarcia fikcyjnego małżeństwa, gdyż życie w domu z każdym dniem stawało się coraz przykrzejsze. Ponieważ ofiarowałem się ratować tę duszę od zatraty, więc Czaruszin zapytywał, czy gotów jestem spełnić teraz, com wówczas obiecał. Naturalnie, byłem gotów; nic takiego nie zaszło, coby mię od zamiaru odwieść mogło.

Zaczęły się przygotowania. Tego wszystkiego, co obowiązany byłem zabrać z sobą, dostarczyć mieli przyjaciele. Moja garderoba nie odpowiadała potrzebom stanowiska narzeczonego córki zamożnego duchownego; nie mogłem też przedstawić się, jako biedny, choć przyzwoity młody człowiek. Postanowiono przeto, że dla zapewnienia sobie powodzenia u rodziców

kieś specyalne ciążenie przyległych terytoryów do Litwy etnograficznej, ile pewne pokrewieństwo układu społecznego lub podłoża kulturalnego, albo też jakieś łączniki i wiązadła ekonomiczne między Litwą etnograficzną a cząstkami sąsiedniego terytoryum białorusko-polskiego na wschodzie. Wyraz „ciążenie“ jest naleciałością nacyonalistyczną, bo może się wydawać, że te „ciążące“ ku właściwej Litwie skrawki mają być traktowane jako pasierby przy boku macierzy, jako coś, co właściwie nie jest Litwą; tymczasem tu chodzi właśnie o ustalenie kryteryum dla poznania, dokąd rozciąga się Litwa i gdzie się kończą jej obywatele. Zaznaczam jednak i podkreślam, że wyraz „ciężą“ jest naleciałością, sformułowaniem myśli, która w istocie swej nie jest wcale nacyonalistyczną i zaborczą, gdyż chodzi o zespolenie i objęcie łącznie z terytoryum etnograficznie litewskiem tych także części, które z rozmaitych względów już są z Litwą etnograficzną zespolone faktycznie i które też plebiscytarnie zespolenie swe stwierdzą. Że wyraz „ciążenie“ nie był podyktowany tendencyami zaborczego nacyonalizmu, świadczy i to, że ta sama rezolucya, w motywach zwołania sejmu na podstawie czteroprzymiotnikowej formuły z 3 dodatkami, zawiera specyalnie podkreśloną zasadę, ze *„chcemy, ażeby i inne* (t. j. nielitewskie) *zamieszkujące Litwę narodowości mogły korzystać z pełnej wolności“* (oczywiście kulturalnie-narodowej i obywatelskiej).

Trzecia część rezolucyj zjazdowych dotyczy sposobu zdobycia autonomii. Ma ona oczywiście znaczenie bardziej bojowe, niż zasadnicze, i jest ściśle dopasowana do ówczesnego stanu rewolucyjnego w państwie i na Litwie. Powtarza ona i sankcyonuje to, cojuż w części wykonano, mianowicie bojkot dawnych urządzeń prawnorządowych i poleca dalszą walkę w ścisłem zespoleniu z rewolucyą państwową. Wreszcie czwarta część rezolucyi zawiera żądanie narodowe i określa potrzeby szkolnictwa narodowego i prawa języka litewskiego w urzędowaniu gminnem, a wreszcie domaga się przywrócenia pełni praw językowi litewskiemu w kościele na kresach wschodnich etnograficznej Litwy w gub. Wileńskiej.

Jednocześnie ze zjazdem odbyło się specyalne posiedzenie delegatów włościan, którzy i na zjeździe stanowili większość. Posiedzenie powzięło również szereg rezolucyj, które zostały następnie wydrukowane razem z uchwałami zjazdu i rozpowszechnione po całej Litwie. Zawierają one więcej wskazań praktycznych i są na ogół ściślejsze, niż rezolucye zjazdowe; pochodzi to stąd, że zjazd był reprezentacyą wszystkich grup ludności litewskiej i uchwały jego mogły dotyczyć tylko punktów stycznych w zakresie politycznym i narodowym, podczas gdy zgromadzenie włościan miało skład bardziej jednolity i mogłoby odzwierciedlać całokształt potrzeb włościańskich. Zresztą zjazd świadomie unikał uchwał w tych dziedzinach, w których się zaznaczały rozbieżności potrzeb klasowych, ażeby nie dopuszczać do majoryzacyi poszczególnych interesów i nie obniżyć swego autorytetu. Natomiast zgromadzenie delegatów włościańskich mogło uchwalać z całą szczerością to, co było wyrazem potrzeb i aspiracyi włościańskich. A jednak i w tych uchwałach przeważają wskazania polityczne. Prócz tego rezolucye zgromadzenia delegatów włościańskich zajęły się kwestyą ustalenia doraźnej organizacyi wobec dokonanego bojkotu i wobec usunięcia dotychczasowych urządzeń.

Znajdujemy tu przedewszystkiem obszerne uzasadnienie potrzeb i żądań włościańskich, stwierdzenie przeciążenia podatkami i wypłatami, w ogromnej większości używanem i dla obcych celów; dalej nienaturalny stan urządzeń publicznych, które zamiast służyć potrzebom ludności — są właściwie narzędziem jej ucisku i wyzysku; następnie mowa jest o szkolnictwie, które jest zupełnie spaczone i kieruje się względami wynaradawiania, utrzymuje ciemnotę zamiast nieść światło i wiedzę; o braku ziemi u włościan w zestawieniu z obszernemi dobrami, skonfiskowanemi po „roku polskim“ (tak Litwini nazywają powstanie polskie) i wyraża się żądanie zwrotu tych ziem na rzecz kraju; w dalszym ciągu wykazane są wadliwości urządzeń sądowych, podział stanowy, ograniczenia prawne włościan i t. d. Tu rezolucya wkracza na tory twórcze i zaczyna w ten sposób: „My, włościanie Litwy, mocno wierzymy, że dopiero wtedy zaczniemy żyć po ludzku, kiedy sami będziemy sobą rządzili, sami będziemy wybierali rząd, a całym naszym krajem będzie rządził—*Sejm w Wilnie*“. Jako więc jedyne wyjście — stawia się autonomiczne ludowładztwo. Pojęcie autonomii jednak nie jest ściślej określone. Sejm ma być oczywiście wybrany na zasadzie czteroprzymiotnikowej formuły, albowiem „gdyby wybory do sejmu wileńskiego były nierówne dla wszystkich mieszkańców Litwy, gdyby wybierano nie bezpośrednio i nie tajnie, to nie mielibyśmy tam (w Sejmie) naszych zastępców, i nasz obieralny rząd krzywdziłby nas tak samo, jak dziś krzywdzi rząd rosyjski“. Ponieważ jednak sejm i nowy autonomiczny rząd mają być dopiero osiągnięte w przyszłości, zaś dawne urządzenia są uznane za szkodliwe, przeto „do czasu zwołania sejmu—powiada rezolucya — będziemy sami kierowali naszemi potrzebami i sami się rządzili“. W imię tego ustanawia się konsekwentny bojkot wszystkich dawnych urządzeń i władz sądowych, policyjnych, administracyjnych i gminnych, bojkot podatkowy i bojkot powinności wojskowej, natomiast uchwalają się natychmiastowe i równe wybory nowych ludzi zaufania na stanowisko urzędników samorządu gminnego; ustanawia się też tymczasowa doraźna organizacya polubownych sądów rozjemczych; nauczyciele Rosyanie mają być usunięci ze szkół ludowych a na ich miejsce natychmiast zaproszeni nauczyciele-Litwini (wybór nauczyciela - Litwina poleca się nowym, wybranym urzędnikom samorządu gminnego). Wreszcie wobec haseł agrarnych, idących z Rosyi i mogących rozpętać instynkta pożądania i rabunku, szkodliwe dla gospodarki krajowej, rezolucya dodaje: „Na dwory nie napadajmy, lasów nie niszczmy i nie pozwalajmy ich niszczyć ani władzy, ani panom“. W myśl bowiem delegacyi włościańskiej rozwiązanie kwestyi agrarnej powinno być zadaniem sejmu, nie zaś dziełem bezpośredniego zaboru. Zastrzeżenie o niepozwalaniu niszczenia lasów panom miało uzasadnienie w tem, ze wielu właścicieli pod wpływem potęgowania się kwestyi agrarnej i haseł wywłaszczania mogłoby się gorączkowo rzucić do sprzedaży lasów choćby za bezcen— byle wyciągnąć z nich zawczasu choć cokolwiek gotówki; takie pobudki podyktowały zastrzeżenia o niepozwalaniu niszczenia lasów nawet właścicielom; nie oznaczało to jednak zakazu użytkowania z nich na własne potrzeby lub w granicach normalnej eksploatacyi gospodarczej.

Jak widzimy—rezolucye zgromadzenia delegatów włościańskich, aczkolwiek szersze i dające więcej wskazań praktycznych, niż rezolucya zjazdu, stawiały również na pierwszym planie zasadę bezpośredniego

---

muszę udawać bogatego młodzieńca, syna obywatela ziemskiego (jakim zresztą i byłem) rodu szlacheckiego. A tymczasem w kole moich najbliższych przyjaciół nikt nie posiadał, nie wyjmując mego brata, ani koszuli białej, ani butów, porządnych spodni i surduta. Wszystko to trzeba było dostać ubocznie, od znajomych „burżujów“. Dla kupna tych rzeczy potrzebne były takie kapitały, jakich nikt z nas nie posiadał; tem więcej że i w podróż dość daleką tam i napowrót niemało ich wziąć należało. O ubranie dla pana młodego wystarały się nasze panie, pieniędzy dostarczyli mi przyjaciele. Od jednej z nich pożyczyłem nawet maleńki złoty zegarek z łańcuszkiem, niby podarunek ślubny, który miałem zwrócić po skończeniu wyprawy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, ale któremu groziła również zatrata, gdybym musiał uciekać z domu popa.

Wybrałem się tedy w drogę do tej, której nigdy nie widziałem; pokazano mi jej fotografię, ale z zastrzeżeniem, że wcale do niej niepodobna i w rzeczywistości dużo ładniejsza. Zaopatrzono mię również w plan Wiatki z dokładnem oznaczeniem, gdzie się znajdowała szkoła eparchialna, ogród miejski i główna ulica i t. d. Wszystko to było niezbędne, gdyż miałem udawać, że poznałem Sonię w ostatnim roku pobytu jej w szkole, zakochałem się w niej i pozyskałem jej wzajemność, a ja tymczasem nigdy jeszcze nie byłem w Wiatce.

Z Petersburga wyjechałam do Niższego-Nowogrodu, stamtąd statkiem do Kazania, a potem końmi do N. — Tu odszukałem znajomych i z nimi złożyłem naradę, jak wziąć się do oswobodzenia Soni. Przyszliśmy do przekonania, że to się nie da przeprowadzić bez poprzedniego z nią porozumienia. Popierwsze Sania nie znała ani mego imienia, ani nazwiska; wobec tego moje pojawienie się nagłe w domu ojca Wasyla mogło oboje nas postawić w bardzo ryzykownem i trudnem położeniu; rozumny i bystry pop Wasyl mógł łatwo zauważyć, że tu niewszystko było w porządku, i w rezultacie zamiast wesele sprawić, mógł mię oddać w ręce władzy, jak włóczęgę. Prócz tego niezbędnem było uzyskanie zezwolenia rodziców na ślub, a więc takie pokierowanie sprawą, żeby rzecz poszła gładko i naturalnie. Nie było jednak na razie żadnych widoków porozumienia się z Sonią.

Wróciłem do Kazania i wyprawiłem list do Petersburga z zapytaniem, co robić. Po upływie dwóch tygodni otrzymałem odpowiedź, żebym jechał do U. gdzie mieszkała Sonia i wszelkiemi siłami postarał się wejść do domu jej ojca. Jednocześnie odebrałem wezwanie od znajomych z N., że niespodzianie przyjechała sąsiadka Soni, przez którą sprawę porozumienia da się załatwić.

Ruszyłem w drogę i przybyłem jeszcze na czas. Tania L. miała dopiero za dwa dni odjechać. Na jej ręce dałem list do Soni. W liście przedstawiałem się, kto jestem, z imieniem, nazwiskiem i wszystkimi szczegółami paszportowymi, jednocześnie kreśliłem plan według którego działać miała: zamierzałam przyjechać w środę i w domu ojca Wasyla zjawić się o godzinie 6-ej wieczorem w bardzo ważnej sprawie; Sonia, jak tylko się dowie o mojem przybyciu, a będą świadkowie obcy w domu, ma wpaść z krzykiem: „Sierożа! nakoniec przyjechałeś!“ i wobec całej rodziny rzucić się mi na szyję. Uściskawszy się mocno, będziemy sobie mówić „ty“, co wszystko tak oszołomi rodziców, że odbierze im wszelką trzeźwość rozwagi; a tymczasem świadkowie tej sceny, którą tylko ślubem będzie można usprawiedliwić, rozniosą wieść o niej po całej wsi. Jeśli po tym wstępie o. Wasyl zacznie ze mną rozmowę, Sonia powinna słuchać bardzo uważnie, bo ja wtedy opowiem, jakeśmy się spotkali w Wiatce, jakeśmy się pokochali i dali sobie słowo pobrać się. Jeśli zaś obcych nie będzie w domu w owej chwili, odegranie powyższej sceny nie jest potrzebne, mogłoby raczej

ludowładztwa autonomicznego, jako punkt ciężkości swych żądań. Zakres urządzenia politycznego panował nad zagadnieniami konkretnych potrzeb społecznych i ekonomicznych. Wprawdzie w rezolucyach tych jest zaznaczone istnienie kwestyi agrarnej, ale nie wskazano żadnych zasad dla jej rozwiązania, prócz drobnej wzmianki o tem, że dobra skonfiskowane przez rząd od osób prywatnych powinny być zwrócone krajowi na rzecz walki z małorolnością włościan.

To samo da się powiedzieć o podatkach i o polityce fiskalnej wogóle, o organizacyi warunków pracy i o całym szeregu spraw t. zw. socyalno - ekonomicznych. Zresztą nawet w zakresie politycznym nie są omówione wszystkie szczegóły wolności politycznej, mianowicie wolność związków i zebrań, wolność słowa i t. d. Te ostatnie mieszczą się poniekąd *implicite* w powszechnej wolności politycznej i mogą nie znajdować się w rezolucyach, które przecie nie są programem. Co zaś do zagadnień społeczno-ekonomicznych, to ich rozwiązanie uzależnia się od ustalenia zasady ludowładztwa w organizacyi politycznej stosunków; w rezolucyach tych chodziło bowiem przedewszystkiem o usankcyonowanie i uporządkowanie toczącej się właśnie walki wolnościowej. Chodziło o to, aby poszczególne przejawy tej walki ująć we wspólną dla całej Litwy platformę, ustalić jednolitą myśl przewodnią — Sejm oparty na pierwiastku bezpośredniego ludowładztwa — oraz ustanowić doraźną organizacyę stosunków do czasu osiągnięcia wytkniętego celu. Z tego mianowicie punktu widzenia należy oceniać powyższe uchwały.

Dodajmy, że zgromadzenie delegatów włościańskich dało początek organizacyi Litewskiego Związku włościańskiego, który odgrywał poważną rolę w dalszym biegu wypadków i którego wpływ trwa do dziś zarówno w samej Litwie, jak w stosunku do działalności reprezentacyi litewskiej w Dumie. Zresztą o Związku Włościańskim będę mówił w następnym liście łącznie ze stronnictwem L. D., z którem się on organizacyjnie łączy bezpośrednio.

Taką jest fizyonomia Zjazdu wileńskiego i zgromadzenia delegatów włościańskich. Oba te zebrania są ściśle z sobą związane zadaniem, treścią obrad oraz podłożem wypadków, które je do życia powołało. Rezolucye też obu zgromadzeń były razem wydrukowane i rozpowszechniane. Wpływ, jaki miały, potwierdził w zupełności pokładane w nich nadzieje. Ten pierwszy owoc myśli zbiorowej społeczeństwa litewskiego leży w założeniu wszystkich stronnictw litewskich, stał się aksyomatem oraz punktem wyjścia dla wszelkiej akcyi. Oczywiście, że zmiana warunków sytuacyi politycznej w państwie musiała też zmienić szczegóły taktyczne, wskazane w rezolucyach zjazdowych, lecz ich myśl przewodnia i zasady przetrwały i utrzymają się w pełni żywotności. Nawet t. zw. chrześciańscy-demokraci, stanowiący dziś skrajną, ugodową prawicę litewską, wiedzą, że nie mogą się bezkarnie wyrzec rezolucyj zjazdowych i zachowują je pozornie. Nie opisuję tu dziejów wypadków pozjazdowych na Litwie. Toczyły się one dalej w ścisłej konsekwencyi z rozwojem akcyi przed zjazdem i zgodnie z wskazaniami rezolucyj delegackich. W największym rozkwicie zostały złamane w końcu grudnia r. 1905 przez nasłanie na Litwę t. zw. oddziałów lotnych, które były słabszem nieco odbiciem łotewskich ekspedycyj karnych. Jednocześnie zaczęła się potęgować i srożyć reakcya w całem państwie, Litwa zaś nie była oczywiście dość silna, aby się z nią zmierzyć.

O grupowaniu się kierunków i stronnictw litewskich, o związkach polityczno-społecznych i kulturalnych, o układzie sił i stosunków w Litwie dzisiejszej będę mówić w liście następnym.

M. Romer.

Otwarcie Dumy.

„Pomimo różnic przekonań, łączy nas wszystkich wspólny cel: urzeczywistnienie dobra kraju na gruncie pracy konstytucyjnej. Wiemy, z jaką niecierpliwością naród oczekuje od Dumy usunięcia swych ciężkich cierpień. Prostą drogę do wykonania tych trudnych zadań wytknęła już pierwsza Duma. Droga ta pozostanie bez zmiany: jest nią wprowadzenie w życie zasad konstytucyjnych, zapowiedzianych w manifeście z d. 30 października, i urzeczywistnienie prawodawstwa socyalnego. Silne przedstawicielstwo narodowe, raz powołane do życia, nigdy nie zginie. W łączności z Monarchą niepowstrzymanie wprowadzi ono w życie wolę i myśl narodu".

Oto główne zdania krótkiego przemówienia prezesa Dumy, Teodora Gołowina, obranego ogromną większością głosów (352 przeciwko 120). Już w tym nieznacznym przez się fakcie skupienia takiej większości na nazwisku, które jest niejako symbolem szczerego, śmiałego postępu, wyraża się zasadniczy charakter, główny ton tego olbrzymiego chóru wszechnarodów państwa. Słowa zaś obranego przywódcy świadczą o prostym, jasnym kierunku, wytkniętym pracy przyszłej przez większość przedstawicielstwa. Zawiodły nadzieje czarnosecinowe, wznoszone na rozterkach i waśniach wśród lewicy, na rzekomem zachwianiu i zdyskredytowaniu stanowiska partyi wolności ludu. Stronnictwo to ma tak rażącą przewagę intelektualną nad innemi, że rola jego przodująca i kierownicza nie podlega żadnej wątpliwości.

Bez względu na wyniki prac, bez względu na moc realną, jaką nowa Duma zdobędzie w życiu politycznem i społecznem państwa, uderza owa moc idealna, owa tak przeważna większość ogarniająca wiara w przyszłość, opartą na radykalizmie postępowym. Musimy uznać w naszych słowiańskich braciach wschodnich tę siłę ducha, która porywa za sobą większość narodu, która symbolizuje się w większości reprezentacyi. Posiadają oni w znacznej mierze szeroki humanizm zasad, wielki styl przekonań, który znalazł swój wyraz w szeregu postaci znanych już daleko w kraju i za krajem. Nasze społeczeństwo, starsze i bogatsze kulturalnie, mogłoby godnie wykazać swoją skarbnicę ducha i serca jedynie wówczas, gdyby każda w niem mniejszość znalazła swoich przedstawicieli. Zmajoryzowane we wszystkich trzech zaborach przez większość własną, nie może ono stanąć na godnym narodu poziomie w żadnym parlamencie, ani sejmie.

---

zrobić niedobre na o. Wasylu wrażenie, zamiast rozmowy spowodować wyrzucenie mnie za drzwi, a dla Soni jeszcze pogorszyć położenie. Tania L. doręczyła list Soni. Ta przeczytała go starannie, zapamiętała dobrze i spaliła. Zaczęły się chwile oczekiwania mego przybycia, które miało stanowić o jej losie, rozstrzygnąć kwestyę „być albo nie być".

Na drugi dzień po odjeździe Tani i ja puściłem się w drogę. Przed wyruszeniem w podróż poszedłem pożegnać się z R. i tu w rozmowie okazało się, żeśmy zapomnieli o rzeczy drobnej, ale niemniej bardzo ważnej—o pierścionku zaręczynowym. Kupić nie było już czasu, bo żeby nie spóźnić się do o. Wasyla na oznaczoną godzinę 6-tą, musiałem wyjeżdżać zaraz, pożyczyła mi więc swego pierścionka siostra R., ale był tak mały, że ledwie wchodził na ostatni palec mojej ręki.

Przyjechałem nakoniec do U. około 4-ej po południu i stanąłem w zajeździe. Wieś dość rozległa z dużą, piękną cerkwią i obsługującymi ją trzema duchownymi oraz dwoma djakonami. O. Wasyl był przełożonym nad nimi—człowiekiem charakteru wojowniczego, niepodobnym do zwykłego typu popa, rozwiniętym, wykształconym i niezbyt łatwym w pożyciu. Z kolegami swymi, popami, nie żył on w dobrych stosunkach. Znakomity znawca prawa, służył radą każdemu, kto się do niego zwracał. Wysoki, szczupły, urodziwy, podczas nabożeństwa, a odprawiał je pięknie, robił duże wrażenie w swych fioletach aksamitnych. Wielki miłośnik muzyki i śpiewu, grał pięknie na gęślach i ze słuchu nauczył się sam grać na fortepianie a kiedy śpiewał przy akompaniamencie, przyjemnie było go słuchać, jakkolwiek głos jego stracił już dźwięk i siłę młodości.

O. Wasyl był dobrze widziany u miejscowego archireja, a nawet córka jego Sonia kształciła się w szkole eparchialnej Wiatki na koszt tegoż archireja.

W zajeździe przyjął mnie gospodarz — mały, chudy człowieczek, cokolwiek głupowatego wyglądu, i wprowadził do chaty włościańskiej, czystej, z wielkim piecem rosyjskim. Jego żona także mała, ale tłusta i okrągła jak kula z maleńkiemi, niebieskiemi, przyjemnego wyrazu oczkami i maleńkiemi odstającemi uszami zarzuciła mnie pytaniami, jak tylko podano samowar i oni oboje siedli pić zimną herbatę. Dowiedziawszy się, że nie jadę dalej, i że przyjechałem do o. Wasyla, zawołali oboje jednogłośnie:—„Wiemy, wiemy, jedziecie w konkury!—To się okaże —rzekłem, uśmiechając się, co jeszcze bardziej podrażniło ich ciekawość.

Gosposia na to zaczęła mi półszeptem opowiadać, że w rodzinie o. Wasyla niedobrze coś słychać; starsza córka uciekła z domu i trudno opowiedzieć, jaka z tego powodu była bieda. Ku wielkiemu ich zdziwieniu odpowiedziałem, ze wiem lepiej niż oni, dokąd i dlaczego uciekała.

— Konkurent, konkurent — zapiszczała zachwycona gosposia. — Może jeszcze do was uciekała.—Może — odrzekłem, uśmiechając się filuternie. Teraz, myślę sobie, zanim jeszcze stanę przed o. Wasylem, ta kulka potoczy się z wieścią po całej wsi, roztrąbi kumoszkom, że przyjechał konkurent, do którego córka O. Wasyla chciała uciekać, i tym sposobem wytworzy okoliczności, z któremi O. Wasyl będzie musiał się liczyć.

Kiedy nadeszła umówiona godzina, przybrany z całą elegancyą poprosiłem gospodarza, żeby mnie odprowadził do domu O. Wasyla. Nie powiem, żebym się tam zbliżał z uczuciem przyjemności. Ze wszystkiego, com słyszał, czułem, że O. Wasyl nie lubił żartów i za skandal w rodzinie mógł się srogo pomścić na mnie. Ale kości były rzucone. Po schodach jednopiętrowego domu wszedłem do przedpokoju w towarzystwie gospodarza zajazdu i tu na progu do bawialni spotkałem się oko w oko z samym O. Wasylem, który zdziwionem ogarnął mię spojrzeniem.

(c. d. n.).

Tłom. z rosyjskiego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Angielska Izba gmin powzięła 198 głosami przeciw 99 uchwałę, domagającą się rozdziału kościoła anglikańskiego od państwa i sekularyzacyi majątków kościelnych. Sekretarz stanu Birell przemawiał kilka razy za tą uchwałą, ale oświadczył także, że rząd odpowiedzialności za nią brać nie może, ponieważ na razie ma zbyt wiele spraw.

Konserwatysta Hunt poruszył sprawę obrony krajowej i zapytywał, jakie rezerwy okrętowe posiada rząd oprócz floty kanałowej, na wypadek wojny z Niemcami, którzy wkrótce będą mieli flotę czynną, złożoną z 16 do 18 statków. Sekretarz stanu admiralicyi lord Robertson w odpowiedzi potępił wystawianie Niemców jako ewentualnych wrogów Anglii i oświadczył, że flota angielska sprosta każdemu napadowi. Minister wojny Halbane wniósł budżet wojskowy i mówił o reorganizacyi armii; dzisiejszy stan wojsk angielskich uznał za niedostateczny i proponował utworzenie dwu armij: polowej i terytoryalnej, z których pierwsza byłaby stale w gotowości. Projekt został przyjęty przychylnie. Uchwalono, że stan efektywny armii regularnej wynosić ma 160 tysięcy. Izba przechodzi do rozpraw nad marynarką. Etat na rok bieżący przewiduje obniżenie stanu o 1000 żołnierzy i wydatków o półtora miliona funtów. Natomiast przewidzianą jest budowa dział, a gdyby mocarstwa na konferencyi haagskiej nie doszły do porozumienia, — trzech wielkich okrętów wojennych i szeregu mniejszych. Załogi w portach obronnych mają być utrzymywane w ciągłej gotowości.

Ważna akcya państwowa rozpoczęła się w Wiedniu. Ministrowie węgierscy Wekerle, Kossuth i Daranyi rozpoczęli rokowania z ministeryum austryackiem w sprawie nowej ugody między obu częściami monarchii. Od kilku miesięcy radziły nad tą sprawą obustronne komisye fachowe, które jednak nie doszły do żadnego rezultatu. Według kompromisu, zawartego w r. 1897 przez prezydenta gabinetu austryackiego, hr. Thuna, z prezesem węgierskim Szellem, wspólność obszaru cłowego, oparta na zasadzie wzajemności, ma trwać do końca roku bieżącego. Jeżeli zatem do 31 grudnia nie przyjdzie do skutku nowa ugoda, obie części monarchii zyskają zupełną samodzielność, i od 1 stycznia 1908 roku na granicy Austryi i Węgier powstanie linia cłowa, a zatem wywiąże się konieczność rozdziału spraw monetarnych i rozmaite powikłania finansowe. Organ niemieckiej partyi ludowej, *Deutsche Nationale Correspondenz*, pisze, że rząd austryacki jest przygotowany na wszelkie ewentualności; pragnie on wprawdzie zawarcia ugody, ale nie za wszelką cenę.

Sejm Lwowski obraduje w dalszym ciągu nad sprawą roszerzenia kompetencyi Rady szkolnej, krajowej. Przed trzeciem czytaniem ustawy poseł Oleśnicki odczytał deklaracyę posłów rusińskich, oznajmiającą, że ustawa ta jest przekroczeniem praw zasadniczych na niekorzyść Rusinów i wyrażającą protest posłów, poczem wszyscy posłowie rusińscy opuścili salę. Sejm przyjął ustawę w trzeciem czytaniu.

Węgierski minister rolnictwa wniesie do sejmu projekt ustawy o budowie dziesięciu tysięcy domów dla robotników rolnych. Kapitału dostarczyłyby miasta, odsetki wypłacałoby państwo. Każdy robotnik płaciłby czynszu 60 do 80 koron rocznie, a dom po 25 latach przeszedłby na jego własność.

Parlament niemiecki po załatwieniu szeregu kwestyj formalnych, przeszedł do rozważania etatu. Sekretarz stanu finansów, bar. Stengel, przedstawił rezultaty z lat etatowych 1905 i 1906. Według sprawozdania etat na rok 1907 przynosi ważne polepszenia w stosunkach finansowych. W pozycyi rozchodu pierwsze miejsce zajmują, jak zawsze, wydatki dla utrzymania wewnętrznego i zewnętrznego spokoju. Do pierwszych należą sumy, wyznaczone na przeprowadzenie dalszych reform socyalnych, do drugich—utrzymanie wojsk. Centrowiec Spahn wyraża bardziej pesymistyczny pogląd ogólny i żąda ponownego wniesienia projektu o prawozdolności związków zawodowych w ulepszonej formie, a przedewszystkiem utworzenia izb robotniczych i zabezpieczenia prawa koalicyjnego. Mówca zaznacza również tolerancyjne stanowisko stronnictwa w sprawach religijnych. Krążą uporczywe pogłoski o projektach rządu znacznego rozszerzenia zakresu działań komisyi kolonizacyjnej, aż do przymusowego wywłaszczania właścicieli polskich. Podobno rząd napotyka znaczne trudności ze strony konserwatystów, upatrujących w zbyt energicznej działalności komisyi źródła szkód klasowych.

Pertraktacye ugodowe we Francyi między państwem a kościołem rozbiły się. Koła Watykańskie bardzo pesymistycznie zapatrują się na całą sytuacyę. Panuje tam przekonanie, że rząd francuski zgóry dążył do tego, aby na zawsze uniemożliwić zgodę państwa z kościołem. Różnice między Briandem a Clemenceau były tylko pozorne. Papież nigdy nie zgodzi się na wyłączenie byłych członków kongregacyi od probostw.

Zatarg państwowo-kościelny wylewa się od czasu do czasu w formy drobnych, ale jaskrawych skandalików. Jak donosi *Nowa Reforma*, na specyalnej radzie ministeryalnej zajmowano się papierami, znalezionymi u nuncyusza Montagniniego. Są między nimi dotyczące polityki zagranicznej i stanowiące dowód, że Watykan usiłował zagranicą szkodzić republice francuskiej.

Francya przeżyła szereg zamachów i zaburzeń w ciągu ostatnich dni. Strzelano do syna znanego pisarza i polityka Leroy-Beaulieu, którego ciężko zraniono. W Tulonie zaś grupy marynarzy rozgromiły lupanary, w obronie których stanęła policya. Stoczono formalną bitwę, po której byli zabici i ranni.

Wybory w Transvaalu zgotowały Anglikom pewną niespodziankę, bo skończyły się zwycięstwem Boerów, pomimo że wśród uprawnionych do głosowania żywioł angielski stanowi przewagę. Przyczyną porażki była niezgodność akcyi angielskiej. Nacyonaliści angielscy zawarli sojusz wyborczy z Boerami. Większość parlamentarną stanowi organizacya polityczna Boerów Het Volk. Opozycyę—angielska partya postępowa, w większości swojej złożona z właścicieli kopalń, pod wodzą Fitz Patricka, głośnego autora książki, która w swoim czasie nawoływała do rozprawy orężnej z Boerami. Na czele gabinetu staje znakomity generał Botha.

ŻYCIE SPOŁECZNE

W towarzystwie kultury polskiej.

Dnia 4 marca odbyło się zebranie ogólne sekcyi etycznej. Dr. Tomaszewicz-Dobrska zdała sprawę z dotychczasowej działalności Rady sekcyi i przedstawiła zarys projektowanych przez Radę przedsięwzięć, mianowicie: ligi obrony praw człowieka, stale funkcyonującego sądu rozjemczego, komitetu, który by się zajął opracowaniem szeregu odczytów na podstawie najwybitniejszych dzieł literatury współczesnej z zakresu etyki, biblioteki specyalnej w lokalu Towarzystwa, kursów naukowych z dziedziny etyki, teoretycznej i innych, o których wspomnimy niżej. Najdotkliwiej w życiu społecznem — mówiła Dr. T. D. — daje się wyczuwać brak etyki naukowej. Moralność praktyczna szerokich mas czerpie treść swoją nie z oświaty i nauki, ale z religii i tradycyi, posługuje się przestarzałemi hasłami, gnębi indywidualności i gwałci sumienia. Uważana jest ona za coś niezależnego od rozwoju i postępu i działa przez suggestyę strachu i zabobonu. Na ruinach zaś dawnych wierzeń snują się widma chore i napełniają smutkiem życie społeczne i osobiste. Kultura etyczna powinna opierać się na podstawach bardziej racyonalnych; ażeby je stworzyć, należy budzić samowiedzę, wyrabiać i wysubtelniać sumienie społeczne i jednostkowe. Potrzeba wytworzyć pokolenie pedagogów etyki jako nauki, rozszerzyć ją w szkołach, życiu i instytucyach. Sekcya etyczna T. K. P. stoi przedewszystkiem wobec szerokiego zadania, jakiem jest zobrazowanie stanu moralnego naszego społeczeństwa. Jest to część ogólnego zadania Towarzystwa: zobrazowania kulturalnego stanu kraju, pracy zbiorowej i w naszych warunkach niezmiernie złożonej i trudnej. Sekcya etyczna ma ułożyć kwestyonaryusz w sprawie zbadania obyczajów. Co do zagadnień praktycznych, Rada sekcyi uznaje potrzebę brania czynnego udziału w życiu zbiorowem, akcyi stałej wobec ważniejszych jego zjawisk. Akcya ta ujawniła się już w działalności Koła kobiet, które, w celu niesienia pomocy dzieciom robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem, zebrały już blizko 6 tysięcy rubli i otworzyły w Łodzi schroniska dla dzieci, a także w świeżo utworzonym Komitecie ratunkowym, który rozpoczął swoje czynności. Szerzenie pojęć teoretycznych, według projektu Rady sekcyi, ma się posługiwać metodą, przyjętą przez sekcyę społeczną, mianowicie streszczaniem i popularyzowaniem najwybitniejszych dzieł w formie odczytów, drukowanych następnie i rozpowszechnianych za najdostępniejszą cenę.

Wspomniana wyżej szkoła etyki i etologii może powstać z chwilą zapisania się 20 — 30 życzących korzystać z wykładów, do których będą zaproszeni wyspecyalizowani docenci. Co zaś do biblioteki, to zapoczątkował ją ksiądz Kirchner, który ofiarował w tym celu bibliotekę własną, złożoną z kilkuset dobranych dzieł z zakresu badań etycznych.

A. Świętochowski w lapidarnem, głębokiem a przejrzyście jasnem przemówieniu wyłożył podstawowe definicye etyki, jako nauki o teoryach i systematach moralnych i etyki, jako kodeksów moralno-obyczajowych, definicye, stale u nas zapominane, a sformułowane przez mówcę wyczerpująco i poparte przekonywającym materyałem faktycznym jeszcze przed trzydziestu laty w pracy „O powstawaniu praw moralnych.“ Społeczeństwo nasze jednak, nawet w warstwach najwyższych, najbardziej prześwietlonych świadomością naukową, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z pojęć i określeń; wyraz „etyka“ używany jest w najsprzeczniejszych i często zupełnie niemożliwych znaczeniach. Od czasu kiedy człowiek przekonał się—mówił A. Świętochowski—że etyka nie jest darem bożym, lecz wytworem ludzkim — stała się ona nauką. Jako nauka zaś — nie zna ona wyrazu ani pojęcia „powinność“, jak nie zna go astronomia, która stwierdza fakty stosunków ciał niebieskich, ale nie mówi o tem, jakimi stosunki te być powinny, jak nie zna go lingwistyka, która nie mówi, jak pisać należy, ale jak ludzie piszą. Jest to etyka teoretyczna. Bada ona stan pojęć i reguł moralnych w rozmaitych czasach i miejscach. Spostrzegacz typu przednaukowego, opisując obyczaje ludów dzikich“ twierdził z najzupełniejszą powagą, że nie posiadają one ani moralności, ani religii. Dopiero od chwili, gdy w świadomość badaczów wniknęła prawda, że moralność jest wytworem rozwoju stosunków społecznych, poczęto ją badać z tego stanowiska. Uznano, że wszelkie kodeksy rozwijało życie

samo, masy i ich filozofowie. Prawa Manu w Buddyzmie, Ewangelia w Chrześcianstwie są systemami etyki. Poczęto obserwować i badać zjawiska etyczne z taką przedmiotowością, jaka cechowała dotychczas badania matematyczne lub przyrodnicze. Kodeksy wysp Polinezyjskich stały się przedmiotem badania narówni z pewnemi odmianami łabędzi lub rzadkimi okazami wężów. Położono podwaliny pod nową gałąź nauki — etykę, która nie zna i nie daje nakazów, a tylko bada byt. Sfera nakazów, systemata obowiązków i kodeksów stanowią sferę moralności praktycznej, która obecnie w zadnem ze społeczeństw dzisiejszych nie posiada ogólnie obowiązujących przykazań, a tylko przykazania i reguły poszczególnych kast, warstw, odłamów. Każda klasa społeczna, każdy odłam przekonaniowy w niej ma inną moralność praktyczną i inaczej kwalifikuje pewne czyny i zjawiska. Można mówić tylko o ocenie zjawisk z pewnego stanowiska. Etyki teoretycznej, naukowej miejsce właściwe w uniwersytecie. Sekcya etyczna T. K. P. powinna by zająć się zbadaniem stanu moralnego społeczeństwa w rozmaitych kierunkach i na zasadzie zdobytego materyału rozpocząć pracę praktyczną nad regulowaniem stosunków społecznych. Jeżeli jakaś klasa jest pokrzywdzona społecznie, to zawsze jest ona pokrzywdzona moralnie. Jeżeli sekcya etyczna chce się oryentować w sprawach społecznych ze stanowiska etycznego—powinna zebrać możliwie wyczerpującą statystykę moralną. Jesteśmy społeczeństwem bardzo mało zdemokratyzowanem, że zaś demokratyzacya równouprawnia ludzi etycznie, jesteśmy przeto ze stanowiska etycznego społeczeństwem upośledzonem.

Dr. T. Dobrska w końcu przedstawiła projekt porad niedzielnych, które będą udzielane w lokalu T. K. P. we wszystkich bez wyjątku sprawach, przez kolejno dyżurnujących członków Towarzystwa, po czterech, jako przedstawicieli każdej z czterech sekcyj. W wypadkach bardziej złożonych odpowiedzi i informacye będą udzielane piśmiennie.

Otworzono listy zapisów osób, życzących wziąć udział czynny we wszystkich wymienionych pracach, które rozpoczną się w gronie wytworzonych i wytwarzających się komisyj.

Dla dopełnienia całości musimy zaznaczyć smutną okoliczność, że ksiądz Kirchner, członek Rady sekcyi etycznej, z powodu złego stanu zdrowia musiał usunąć się z zajmowanego w niej stanowiska.

M. W.

WIECE.

Utarło się od pewnego czasu zdanie, że społeczeństwo nasze gorąco i głęboko odczuwa potrzeby społeczne, konieczność przeróbek i zmian dzisiejszego ustroju, rewizyi stosunków i wreszcie roboty pozytywnej, zrzeszonej, około wzniesienia i wytworzenia instytucyj i form społecznych nowych, prawie na każdem polu życia naszego niezbędnych, a zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa najpilniej potrzebnych. Częste wiece wywołują złudzenie optyczne, że istotnie ruch się rozpoczął szeroki i wartki, prądem swoim zdolny porwać i unieść naszą ciężką inicyatywę społeczną na szerokie, niewyzyskane pola twórczości. Złudzenie to pierzcha, a treść istotna całego ruchu sprowadza się do wązkiego strumyka, gdy uważnie przypatrzymy się i przysłuchamy postaciom i głosom, głównie występującym na wszystkich wiecach.

Garstka jednych i tych samych ludzi, gorąco przejętych ważnością chwili, szczerze oddanych głoszonym sprawom, zawsze i wszędzie namotuje na każdą z tych spraw długie, jedne i te same nici swojej treści wewnętrznej, dobywając z siebie, wraz z włóknami złotych idei, nieskończone pasma szarej przędzy frazeologii najszlachetniejszej, a nawet istotnie niezbędnej — dla osoby mówiącej, która żywiołowo ulega potrzebie wyładowania gromadzonych przez całe życie zapasów uczuć, refleksyj i uniesień. Stąd większa część długich, jak nieskończoność sama, przemówień, stąd jakaś słowiańska rozlewność i legendowość traktowania spraw, wymagających trzeźwego, szybkiego i energicznego załatwienia. Niejeden mówca, a zwłaszcza niejedna mówczyni, zabierając się do operacyi społecznej, robi wrażenie chirurga, który z nożem w ręku i z zakasanymi rękawami rozpoczyna nad pacyentem deklamacye, opiewając w wyszukanych wyrazach piękność i wzniosłość celów operacyi i poetyczność tej perspektywy, jaka otworzy się przed—uzdrowionym, który tymczasem leży rozciągnięty na stole operacyjnym. Rozległość i styl wypracowań takich przekracza niekiedy granice wszelkiego miłosierdzia.

Co do tak zwanych szerokich mas, które idą na wiece, należy zaznaczyć, że chociaż pochwycenie jakiegoś ogólnego charakteru i wyłowienie ogólnych cech jest tu o wiele trudniejszą rzeczą, jednak zastanawia fakt wielkiego natłoku na wiecach o tytułach efektownych a niezwykłych, jak: reforma małżeństwa, reforma stanowiska córek w rodzinie, wiec matek, natomiast pustki serdeczne na sali podczas ważniejszego może zebrania w sprawie reformy szkolnej, przyczem zaznaczymy w nawiasie, że pustki owe stały się zapewne jedynym powodem do zaniechania szeregu zapowiedzianych wieców w tej sprawie, na których mieliśmy ujrzeć z kolei obraz szkolnictwa poznańskiego i szkolnictw społeczeństw obcych, które zdobyły już doskonałe formy w tej sferze życia narodowego.

Jedyny wiec z tej zapowiedzianej a przerwanej seryi, poświęconej szkolnictwu galicyjskiemu, bardzo dodatnio odróżniał się od większości wieców społecznych bogactwem treści i materyału faktycznego, statystycznego i, rzekłbym, społecznego, w postaci licznych i pouczających wniosków, jakie częściowo były wypowiadane, częściowo nasuwały się same z ponurych obrazów stosunków galicyjskich. Natomiast referaty źródłowe zawierały mało deklamacyi patetycznej i wzywań entuzyastycznych, i nieliczne audytoryum z rozrzewniającą szczerością raz po raz ujawniało serdeczne swoje znudzenie.

Chociaż temat stosunków szkolnych w Galicyi zbyt często może nasuwa się oczom czytelnika, nie możemy choćby pokrótce nie dotknąć treści referatów. P. Daszyńska w zwięzłem, energicznem przemówieniu zaznaczyła coraz wybitniejszy udział w oświacie—nowej, rdzennej siły narodowej: ludu. Nie mówiąc o innych uczelniach, uniwersytety galicyjskie kształcą corocznie kilkuset chłopów. Liczne kursa naukowe, poczawszy od kursu kucia koni do bakteryologicznych — przyciągają coraz szersze warstwy ludności uboższej, świadomej prawdy, że wiedza to potęga.

P. Kulikowska odczytała obszerny referat, traktujący o działalności i charakterze dwóch głównych towarzystw kursów naukowych publicznych, mianowicie: uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i wykładów powszechnych lwowskich. Pierwsza z tych instytucyj ma charakter postępowy, wolnomyślny, ustrój zaś decentralizacyjny. Druga jest nawskroś przesiąknięta c. k. duchem biurokratycznym i ma charakter centralistyczny. Najlepsze lata rozwoju pierwszej—1901-2 rok—wykazują przeszło 100 tysięcy słuchaczów rocznie, przy dziesięciu prowincyonalnych oddziałach uniwersytetu. Instytucya, powołująca prelegentów jedynie na zasadzie talentu i wiedzy, bez względu na przekonania i partye, naturalnie cieszy się w Galicyi szczerą nienawiścią władz politycznych, duchownych i zachowawczego społeczeństwa i ma zaszczyt nieotrzymywania żadnej subwencyi rządowej. Tą ostatnią, od ministeryów i gmin, uposażone są wykłady powszechne lwowskie, wybierające prelegentów ściśle i ostrożnie, ze sfer c.-k.

P. Bujwidowa w niezmiernie bogatem i barwnem przemówieniu zobrazowała stosunki szkolne, błyszczące zewnętrznie ilością szkół (ludowych 4,747, w nich 11,306 nauczycieli, gimnazyów 44 klasycznych, 11 realnych, 1,423 nauczycieli, 31 rolniczych, kilkadziesiąt przemysłowych, 14 seminaryów nauczycielskich, 230 szkół ludowych prywatnych, 16 gimnazyów prywatnych, 7 żeńskich i t. d.) oraz okazałością gmachów, wewnątrz zaś świecące próchnem i cuchnące zgnilizną. Sama Rada szkolna, opierająca swój byt na osobistem rozporządzeniu Cesarza, które może być w każdej chwili cofnięte, składa się z żywiołów wstecznych i klerykalnych; całe szkolnictwo galicyjskie jest w ręku władz politycznych i duchowieństwa, które czuwają bacznie, ażeby nie wydać zbytecznego grosza na oświatę istotną. Ciekawy materyał statystyczny od roku 1866 do dni dzisiejszych musimy pominąć dla braku miejsca. Wyrywamy tylko kilka pojedyńczych faktów, najbardziej jaskrawych. Od samego początku Sejm co roku okrawywał budżet Rady szkolnej. W pierwszych latach przeznaczano na oświatę wyraźnie po dziesięć tysięcy złotych rocznie. W 1884 r. Sejm uchwala 370 tysięcy, równo 10 razy mniej niż współczesny Sejm Czeski. Tytułowani przedstawiciele sejmowi do dziś dnia utrzymali się w tej roli, i Czechy, o $^1/_3$ mniejsze od Galicyi terytoryalnie i o 1 milion liczebnie, mają dwa razy więcej nauczycieli szkół ludowych, zaś szkół średnich, (tak zwanych wyższych),—1,500. Szkół wydziałowych jest w Austryi 800, z tej liczby w Galicyi 56. Nauczanie w szkołach ludowych jest parodyą. W jednej izbie mieści się po 200 dzieci, prowadzone są 4 działy jednocześnie, siły nauczycielskie nie posiadają odpowiednich kwalifikacyj, płaca wynosi od 500 do 800 koron (korona — 40 kop.). Nauczyciel nie ma praw obywatelskich, bowiem istnieje tak zwana tajna kwalifikacya i kary dyscyplinarne, skutkiem czego jest on niewolnikiem Rady szkolnej. Najgorsze jest położenie kobiet, które o własnych siłach muszą zdobywać przygotowanie nauczycielskie, bez żadnej pomocy rządowej lub krajowej, mają zaś szczególne ulgi i przywileje, wyrażające się w potrąceniach z pensyi w razie zamążpójścia. Większość sejmowa uznaje chłopa za człowieka innej rasy i dzieli społeczeństwo na klasy, dla których stwarza różne typy szkół. Szkoła wydziałowa o dziesięcioletnim kursie (6—16 lat) nie daje żadnych praw, nawet względem wojskowości. Rozlegają się w sejmie charakterystyczne propozycye zmniejszenia programu seminaryów nauczycielskich i połączenia ich z klasztorami. O ile nauczycielstwo ludowe, poruszone wiecem ostatnim, zrzesza się dla wywalczenia swych praw, o tyle szkoły średnie są nawskroś zachowawcze i o jakiejkolwiek poprawie stosunków w nich nie może być mowy. Ciekawe są typy szkół klasztornych, ale musimy ustrój ich zostawić wyobraźni czytelnika. Mówczyni streszcza się, zaznaczając, że szkoła galicyjska jest szkołą niemiecką, żywcem przeniesioną na grunt polski, a więc nienarodową. Śród młodzieży szerzy się ruch, dążący do zrzucenia pęt niewoli. Strajk młodzieży war-

szawskiej wywołał wielkie wrażenie, gdyż większość żądań stosuje się zupełnie do szkoły galicyjskiej. Można gnębić ducha i w polskim języku.

Wiece Matek i Córek cieszyły się wielkiem powodzeniem w znaczeniu frekwencyi słuchaczów. Zgromadzonym licznie matkom odczytał p. Michalski projekt ustawy „Związku rodziców i wychowańców", który ma na celu rozpowszechnianie wiedzy pedagogicznej, następnie zaś systematyczne rozpatrywanie i wcielanie reform wychowawczych. Dr. Z. Kramsztyk z głęboką znajomością przedmiotu mówił o pedagogicznem, filozoficznem, etycznem znaczeniu nauk przyrodniczych, które powinny być traktowane w szkołach o wiele szerzej i racyonalniej, niż dotychczas. P. Weryho-Radziwiłłowiczowa zapoznała słuchaczów z obfitym materyałem doświadczalnym z zakresu psychologii zabaw dziecinnych. P. Wł. Bukowiński w ciepłej, serdecznej mowie na temat demokratyzacyi szkoły średniej rozwinął bogaty szereg wniosków i dowodów przekonywających. Proponował założenie Towarzystwa budowy gmachów szkolnych oraz reformę programów szkolnych w tym kierunku, aby cztery lata pierwsze dały pewien zakończony całokształt wykształcenia.

Wiec córek, zwołany pod hasłem reformy stanowiska dziewcząt w rodzinie, rozpoczął się bardzo burzliwie, z powodu że wiele córek uboższych, pragnąc dostać się do sali, a nie mając 50 kop. na wykupienie biletu wstępu, domagało się prawa wejścia po cenie zniżonej. Z tego powodu zapewne rozległ się następnie z trybuny jeden tylko głos pracownicy. Inne musiały pozostać za drzwiami, z powodu wygórowanej ceny wstępu. Nie był to zatem wiec *demokratyczny*, już choćby z tego drobnego względu.

Pomijamy wszystkie wypracowania matek, wzruszająco piękne i zabójczo długie, zatrzymamy się na trzech nie wypracowaniach, ale przemówieniach córek. Jedna, dziewczyna widocznie mało uczona, bardzo szczera, z wielkiem zakłopotaniem i małą poprawnością wypowiedziała kilka ciężkich prawd. Rozpoczęła ona od uwagi, że referaty matek zrobiły na niej wrażenie poetycznych, ale mało dostępnych i jeszcze mniej prawdziwych bajek. Swój głos uważa nie za pojedyńczy, lecz za wyraz szerokiej niedoli, pozbawionej mowy, a krzyczącej od czasu do czasu przez same fakty życiowe. Mówczyni domaga się zamiast długiej frazeologii drobnego czynu: utworzenia na razie choćby szkółek niedzielnych dla pracownic.

Druga mówczyni, żydówka, mówiąca zupełnie źle po polsku a palona ogniem wewnętrznym, opowiadała o niedoli dziewcząt mieszczańskich. „Kiedy miałam kilka lat, chciałam się uczyć, ale mi nie dano". nie dopuszczono mnie do książki, kazano pilnować dzieci młodszych i pomagać w domu. Kiedy wspomnę o tych latach męki daremnej, serce moje się trzęsie, nerwy drgają. Skupcie się, matki, zastanówcie się, co czynicie z córkami. Skupcie się siostry moje, przestańcie się skarżyć napróżno. Chodźmy razem, chodźmy wszyscy do roboty!" Publiczność reagowała na te szczere wybuchy równie szczerym śmiechem.

Trzecia mówczyni, o wykwintnej swadzie mownej, o satyrycznem zacięciu, wypowiedziała publiczności wiele rzeczy drażliwych i przykrych. Zaznaczyła charakterystyczne lekceważenie, panujące w prasie i społeczeństwie wobec dążeń młodzieży żeńskiej, wobec dziewcząt, które „drapią się" na estradę. Wiece stały się pewnym rodzajem nowej zabawki dla publiczności i prasy; z przyjemnością słucha się i patrzy, jak to przemawiają młode dziewczęta. Albo zacznijmy pracę istotną, albo zamknijmy raczej wiec dzisiejszy i nie zwołujmy żadnych.

P. Wasserzug dał obraz matki, która ze łzami bije dziecko swoje, ażeby je wykierować na człowieka. Piękno i głębia uczuć ujawnia się w łzach, tragizm i głębia nieświadomości — w biciu. Zatarg pomiędzy pokoleniem dzieci i rodziców opiera się nie na braku miłości ze strony matek, lecz na braku wiedzy.

P. Bujwidowa stwierdziła istnienie rozdźwięku w rodzinach nietylko w stosunku do córek, ale i do synów. Potrzeba nam przedewszystkiem dobrych szkół koedukacyjnych.

Zakończono wiec pomyślną wiadomością o takiej pierwszej szkole ośmioklasowej, która ma powstać w krótkim czasie, otwierając, naturalnie, jedynie pierwsze klasy i stopniowo posuwając wychowańców swoich wyżej.

M.

Echa galicyjskie

Umowa, zawarta między rządem austryackim a przywódcami Koła polskiego, zaczyna wydawać owoce. Autonomizowanie urządzeń galicyjskich rozpoczęło się od szkolnictwa. Dziś byłoby jeszcze przedwcześnie oceniać wartość istotną, demokratyczną, zapoczątkowanych w Sejmie reform. Wniosek posła Bobrzyńskiego, dotyczący zmiany ustawy Rady szkolnej krajowej, proponuje rozszerzenie kompetencyi Rady w mianowaniu inspektorów szkół ludowych, w sprawie urlopów i przenoszenia nauczycieli, planu nauk, aprobaty środków naukowych, układania projektów nowego ustawodawstwa szkolnego. Dyskusye nie wyświetliły dotychczas istotnego znaczenia tych zmian. Zresztą dopóki środki wykonawcze pozostają w rękach konserwatywnej większości, najpiękniejsze z pozoru reformy mogą być praktycznie przystosowane do interesów jednej wszechmocnej klasy. To też niezależnie od wniosków wychodzących z łona Wydziału krajowego, powstaje i organizuje się szeroki ruch od dołu, w sprawie polepszenia wszystkich warunków związanych z oświatą.

Dla wyjaśnienia najistotniejszych potrzeb szkolnictwa oraz sfer nauczycielskich zwołano na 17 b. m. z inicyatywy Krajowego Związku nauczycieli ludowych wiec nauczycielski we Lwowie. Rozpoczęła się naturalnie gorliwa agitacya ze strony żywiołów konserwatywnych, klerykalnych, a także biurokracyi galicyjskiej, przeciw udziałowi nauczycielstwa w tym wiecu. Władze szkolne, gminne, miejskie i wszelkie, mające styczność lub nawet niemające żadnej styczności ze szkolnictwem, czyniły wszelkie możliwe, prawne i nieprawne wstręty. Prezes Rady szkolnej okręgowej wezwał kierowników szkół lwowskich i odczytał im okólnik prezydyum Rady szkolnej krajowej, w którym poucza ona zarządy Rad okręgowych, ażeby dawano urlopy nauczycielom jedynie w razach nagłej potrzeby, oraz żeby przestrzegano nauczycielstwo przed strajkami i nielegalnemi demonstracyami. Pomimo to wiec przybrał olbrzymie rozmiary i dał wyraz długo gromadzonym protestom lepszych pierwiastków duszy narodowej przeciwko uciskowi klasy rządzącej. Nauczycielstwo energicznie i zgodnie domagało się lepszej doli w imię oświaty kraju, w imię ogólnego dobra i zbratania. Przy tej sposobności żywioły pedagogiczne policzyły się i uświadomiły sobie siłę własną, opartą na zbiorowej, zwartej, zgodnej akcyi. Obliczano liczbę uczestników na osiem tysięcy. Z posłów najliczniej stawiła się lewica sejmowa. Poddano surowej krytyce projekt Wydziału krajowego, uwzględniający tylko pewną część nauczycielstwa. Zaznaczono, że wiec jest pierwszym krokiem do zdobycia słusznych praw na legalnej drodze. Poseł Stapiński oświadczył, że Polskie Stronnictwo Ludowe przyjęło do swego programu żądania nauczycielstwa i będzie walczyć w Sejmie o jego dolę. Niech nikt nie wierzy, że kraju nie stać na ludzkie płace dla nauczycieli, a jeśli kraj jest dziś upośledzony, to nie winna temu ziemia, ani lud, ale winno rządzące stronnictwo, które wydaje pieniądze na wszystko, oprócz prawdziwej oświaty". Charakterystyczna była mowa byłego posła Danielaka, który składał uroczyste podziękowania starostom i Radzie szkolnej, jako najlepszym agitatorom wiecu; dzięki bowiem ich zakazom manifestacya nauczycielstwa przybrała tak wspaniałe rozmiary. Powzięto szereg uchwał, z których ważniejsze tak brzmią: „Domagać się, ażeby Sejm Krajowy zrównał płace nauczycieli i nauczycielek z dochodami trzech ostatnich rang urzędników państwowych i wyznaczył wdowom i sierotom po nauczycielach takie pensye i dodatki na wychowanie, jakie pobierają wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych; ażeby posuwanie się do wyższych stopni płac zależało od lat służby. W razie nieprzychylenia się Sejmu do żądań wiecu, nauczycielstwo ludowe, korzystając w pełni z przysługujących mu praw obywatelskich, użyje przy każdej sposobności jak najdalej idących środków celem zdobycia na równi z innymi funkcyonaryuszami kraju i państwa należnego uposażenia.

Kuryer lwowski słusznie mówi, że istotne znaczenie tej wspaniałej manifestacyi zawiera się nietyle w treści przemówień, ile w samym fakcie ruchu masowego na pierwsze hasło, rzucone w imię postępu; hasło to znalazło w naszem, tak spornem społeczeństwie tyle uświadomienia i tyle woli czynnej. Było to uzewnętrznienie potęgi pewnej grupy społecznej, o której istnieniu wiadomo było, ale której nikt dotychczas nie widział. Nauczyciel ludowy zamknął tą manifestacyą jeden okres swej historyi, której karty były dotychczas smutne, pełne goryczy i bezsiły. Na widownię występuje żywioł samodzielny, świadomy swojej mocy i swego miejsca w społeczeństwie, które chce zdobyć aktem skupienia woli zbiorowej.

Przeciw wnioskowi Wydziału krajowego, który projektuje mniejsze o 10% podwyższenie płacy kobiecej w porównaniu z podwyższeniem płacy męskiej, usprawiedliwiając tę różnicę większemi jakoby potrzebami mężczyzn, obarczonych rodziną (oszczędność ta wyraża się cyfrą ogólną pół miliona koron) — zaprotestowało Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie, łącznie ze Związkiem nauczycielek we Lwowie, wnosząc na ręce posłów do Sejmu memoryał, domagający się równego traktowania ich z nauczycielami przy zamierzonej regulacyi płac nauczycielskich. Memoryał dowodzi, że kobiety pod względem obowiązków i wykształcenia stoją na równi z mężczyznami, władze zaś szkolne, nie szczędzące kosztów dla dalszego kształcenia nauczycieli, którym urządzają kosztowne kursa, udzielają zapomóg i długich płatnych urlopów, nie urządziły jeszcze dotąd ani jednego takiego kursu dla nauczycielek.

We Lwowie odbyło się liczne zebranie nauczycieli szkół ludowych, które miało za cel postawienie kandydatury przedstawiciela nauczycielstwa na posła do Rady państwa. Na kandydata obrano p. Jana Soleskiego, dyrektora szkoły imienia Konarskiego we Lwowie.

Ukazał się nowy program „Polskiego Stronnictwa Demokratycznego", zawierający wielce znamienne rozszerzenie zakresu spraw, działalnością stronnictwa objętych, i wyrażający ewolucyę wewnętrzną pogla-

dów. Sześcioletni okres od czasu wydania ostatniego programu nie mógł pozostać bez głębokich wpływów na rozwój najbardziej żywotnej organizacyi politycznej, galicyjskiej. Hasła, podjęte szeroko i szczerze w sąsiedniej słowiańszczyznie, wstrząsnęły do głębi naszem społeczeństwem i uświadomiły mu jego własne potrzeby i cele. Program zaznacza, że najważniejszem zadaniem narodowem musi być przedewszystkiem dążenie do demokratyzacyi społeczeństwa, ponieważ bez niej nie może być mowy o prawdziwym postępie społecznym, kulturalnym, ekonomicznym; ponieważ tylko rzeczywiście demokratyczne społeczeństwo dać może każdemu członkowi swemu odpowiedni warsztat pracy i odpowiednią za tę pracę nagrodę. Dlatego z ustroju i życia społeczeństwa należy w pierwszym rzędzie uprzątnąć to wszystko, co ciągle jeszcze przeszkadza ugruntowaniu i umocnieniu podstaw wszelkiej demokratyzacyi — wolności i równości.

Jako jeden z najwyższych przesądów tradycyjnych, z którym przedewszystkiem walczyć należy, wymienia program bezprawność kobiety. „Kobiety powinny posiąść pełnię wszystkich praw obywatelskich, nietylko prywatnych, ekonomicznych i socyalnych, lecz także politycznych, a więc w pierwszym rzędzie wyborczych". Dalej, w zakresie współdziałania społeczeństwa z państwem program głosi: „Nie uznajemy doktryny, która wszelkie choroby i niedomagania społeczne leczyć chce za pomocą samych tylko aktów ustawodawczych, która wszystko do zrobienia oddaje państwu, nic nie pozostawiając jednostkom i społeczeństwu. Przeciwnie, jesteśmy głęboko przekonani, że działalność państwa na polu reform wówczas tylko będzie uwieńczona pomyślnymi skutkami, kiedy w samem społeczeństwie towarzyszyć jej zacznie ciągły wzrost przedsiębiorczości i inicyatywy, wynikających z coraz wyższego uświadamiania się i uspołeczniania jednostek i całych grup nietylko pod zewnętrznym przymusem prawa, ale przedewszystkiem z wewnętrznego popędu". Program zaznacza obowiązek państwa zabezpieczenia każdemu obywatelowi minimum praw do życia. „Każdy człowiek powinien żyć i pracować z tym spokojem, który mu daje pewność, że w chwili, gdy bez własnej winy utraci możność pracy i niezależnego bytu dla siebie i rodziny, zabezpieczy mu go państwo na podstawie ustawy, a nietylko samo społeczeństwo w drodze dobroczynności publicznej, zawsze prawie połączonej z pogwałceniem i zanikiem elementarnych uczuć godności osobistej tych, którzy z niej korzystają". Wyrażono zasadę ogólnego ubezpieczania na starość, na wypadek niezdolności do pracy i braku pracy. W dziedzinie ekonomicznej stronnictwo dąży do rozwijania i wzmacniania w społeczeństwie zmysłu asocyacyi i kooperacyi, aby je w ten sposób wdrożyć do samoobrony i pracy zbiorowej. Domaga się ograniczenia nieprodukcyjnych wydatków państwowych, natomiast powiększenia wydatków na cele rolnictwa i przemysłu. „Uwzględniając przedewszystkiem postęp i rozwój drobnego rolnictwa, domagamy się, aby państwo i społeczeństwo uczyniło wszystko, czego potrzeba, żeby wieśniak mógł pracować na swej roli z coraz większą nadwyżką zysków, osiąganych nie kosztem innych klas pracujących, lecz drogą ciągłego doskonalenia metod samego rolnictwa i podnoszenia jego wydajności. W przemyśle zaś wszelkiego typu, a więc zarówno fabrycznym, jak rękodzielniczym i domowym widząc nie tylko niewyczerpane źródło bogactwa narodowego, ale także potężną dźwignię postępu cywilizacyi, popieramy jego rozwój zarówno w drodze ustawodawczej, jak przez samopomoc społeczną". „Domagamy się zdemokratyzowania instytucyj kredytowych, aby szeroki ogół obywateli pozostawał w ścisłym stosunku z takiemi finansowemi urządzeniami, jak Bank krajowy, kasy oszczędności i t. d." Nauka powinna być bezpłatna, niezależna, a przedewszystkiem strzeżona od wpływów wstecznictwa i klerykalizmu. Obowiązkowości wiedzy elementarnej nie spotkaliśmy w programie—nie wiemy, czy to opuszczenie tak zasadniczego żądania jest przypadkowe, czy świadome. Ważne nadzwyczaj są ustępy, dotyczące reformy ustroju politycznego. „Przedewszystkiem domagamy się zasadniczej reformy wszystkich ciał reprezentacyjnych, od rad gminnych aż do Sejmu włącznie". Reforma ma być oparta nietylko na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, ale na przeprowadzeniu idei autonomicznej, samorządnej, konsekwentnie przez wszystkie stopnie życia społecznego; uwieńczeniem tych reform powinna być zupełna autonomia kraju, oparta na zasadach demokratycznych. W stosunku do innych narodów stronnictwo zajmuje stanowisko najzupełniej pozbawione cech szowinistycznych. „Tylko wolne i pełnoprawne narody mogą skutecznie pracować dla swego dobra". Rusinom więc i Żydom, o których program szczegółowo traktuje, muszą być zapewnione pełne prawa, nietylko formalne, ale rzeczywiste. Największy ich rozwój kulturalny będzie największą korzyścią dla całego kraju. Wreszcie zaznaczona jest konieczność solidarnej reprezentacyi w Wiedniu, z różnemi omówieniami i zastrzeżeniami. Tak np., „solidarność reprezentacyi narodowej musi się *zasadzać* na wzajemnem poszanowaniu i na *autonomii* stronnictw zsolidaryzowanych w *jednym dla wszystkich najwyższym celu*. Należy tedy w tym kierunku zmienić dotychczasowy statut Koła. *Jeżeli* wewnątrz przyszłego Koła zapanuje *wzajemne uznanie* reprezentowanych w jego łonie stronnictw politycznych i *jeżeli* na tem tle *nastąpi porozumienie* i *rozgraniczenie* wzajemnych praw i obowiązków, wtedy dopiero będzie to połączone z rzeczywistym pożytkiem dla całego kraju". Co jednak się stanie z solidarnością, jeżeli *nie zapanuje* wzajemne uznanie, jeżeli *nie nastąpi* porozumienie stronnictw w łonie reprezentacyi ogólno krajowej, o tem program nie mówi i może to jest również luką do zapełnienia.

Z ruchu naukowego mamy do zanotowania ogłoszony przez Akademię Umiejętności w Krakowie szereg konkursów a mianowicie: z zapisu Augustynowicza, na temat: Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach dawnej Rzpl. Polskiej; im. Lindego—dla prac z zakresu języka polskiego; im. Józefa Majera na temat: Obyczaj średniowieczny w Polsce od XI do końca XV wieku; im. Kopernika na tematy z klimatologii; im. Czerwińskiego na Historyę sztuki w Polsce; im. Niemcewicza na dwa tematy: Historya ustroju Królestwa kongresowego i Historya obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII wieku; z fundacyi ks. Jakubowskiego na dwa tematy: Historya Księstwa Warszawskiego i Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej. Termin dla wszystkich prac 31 grudnia b. r. Nagrody wahają się w granicach 500 — 1200 rubli.

ki.

Statystyka strajków

WE FRANCYI.

Francuskie ministeryum handlu ogłasza peryodycznie, pod koniec każdego roku, statystykę strajków za rok poprzedzający. Są to bardzo ważne dokumenty—jakkolwiek zawierają same tylko suche cyfry, dają mimo to obraz całokształtu stosunków kapitału do pracy. Żaden teoretyk, nawet żaden poważniejszy historyk nie będzie mógł pominąć danych, które się w tych sprawozdaniach statystycznych zawierają. Z ogłoszonego przed kilku tygodniami „Statistique des grèves et des recours a la conciliation" za 1905 przytaczamy następujące dane. W roku tym zaregestrowano we Francyi ogółem 830 strajków, w których brało udział 177,666 robotników (mężczyzn, kobiet i nieletnich), pracujących w 5,302 fabrykach. Już te trzy cyfry—zwłaszcza ostatnia—są wielce wymowne; dowodzą bowiem, że w „socyalistycznej" Francyi, której ludność oddawna korzysta z przywileju powszechnego, równego głosowania, w której do steru rządów „dopuszczani bywają" przedstawiciele socyalistycznych robotników, w której wreszcie prawa robotników są w każdym razie większe, a wyzysk przez kapitał mniejszy, aniżeli w innych krajach—stosunek jednak kapitału do pracy wcale nie może być uważany za „uregulowany", skoro w jednym tylko roku zdarzyło się aż tak wiele zatargów pierwszego z drugą.

14,29% ogólnej liczby strajków zakończyło się w sposób pomyślny dla strajkujących t. j. ci ostatni wznowili pracę po spełnieniu ich żądań; bardzo znaczny procent strajków, 60,62% ogólnej liczby, „załagodziły" izby pojednawcze i sądy rozjemcze; w 25,09% ogólnej liczby—nie przyniosły one robotnikom żadnej poprawy warunków.

Najczęściej zdarzają się bezrobocia w przemyśle budowlanym (31% ogól. liczby strajków), w przemyśle kopalnianym i metalurgicznym (26½%), w przemyśle przędzalnianym (25% ogól. liczby).

Ważniejsze z przyczyn były następujące: niespełnienie żądania podwyższenia płacy spowodowało 471 strajków; zamiar zmniejszania płacy — 41 str.; niespełnienie żądania podwyższenia płacy oraz żądania skrócenia dnia roboczego—133 str.; solidaryzowanie się z wydalonymi towarzyszami — 142 str.; niespełnienie żądania wydalenia niektórych robotników—129 str.; niespełnienie żądania nieprzyjmowania do pracy, względnie zwolnienia od niej kobiet —129 str.

W 88 wypadkach sami robotnicy oświadczyli gotowość ułożenia się — tylko w 4-ch propozycya ta wyszła od fabrykantów; w 198 wypadkach układy rozpoczęto na skutek postanowień sądów rozjemczych. Z tych ostatnich wypadków tylko w 58-iu osiągnięto rezultat pożądany t. j. ułożenie się, względnie pogodzenie się obu stron; w 68 wypadkach nie osiągnięto żadnego rezultatu; wreszcie w 72 wypadkach zgoda nastąpiła na innej drodze.

Trzy ostatnie cyfry dowodzą względnej tylko skuteczności prawa z r. 1892-go o izbach pojednawczych i sądach rozjemczych.

P. Ż.

D-r Władysław Krajewski

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Dn. 4 marca zmarł w Warszawie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli świata lekarskiego, dr. Władysław Krajewski, w sile wieku, w pełni pożytecznej i zasłużonej działalności. Z zapałem oddany swemu zawodowi, ofiarny dla jego ideałów, niestrudzony pracownik, niepospolicie śmiały i zręczny operator — człowiek bezinteresowny i dobry, zapisał się niezatartemi głoskami w pamięci tych wszystkich, którzy zawdzięczali mu zdrowie i życie, a choćby tylko zetknęli się z nim w zwykłych warunkach stosunków codziennych. Teoretyk ruchliwy i niezwykle żywotny, nietylko osobiście położył w tej dziedzinie duże zasługi, lecz pchnął swoim przykładem całe szeregi ludzi do badań naukowych. Pomimo olbrzymiej prak-

tyki i wątłego zdrowia znajdywał jednak czas jeszcze na prowadzenie kosztownego wydawnictwa, które utrzymywał własnym nakładem, i zasilanie pism lekarskich swemi pracami. Miał jeszcze całą przyszłość przed sobą — a odszedł przedwcześnie.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Nasza duma w Dumie.

Cały rocznik pisma humorystycznego nie jest zdolny zmieścić w sobie tyle uciechy, ile jedna korespondencya z Petersburga w *Kuryerze Warszawskim*. Co za nieocenionym, chociaż bezwiednym humorystą jest p. B. K.! Posłuchajmy tylko:

Polakom (t. j. demokratom narodowym) będzie bardzo trudno porozumieć się z obecnym składem Dumy. Ma ona bowiem tak „obcą nam fizyognomię duchową", że „nie może być prawie mowy o wzruszeniu tego audytorium, gdyby się nawet miało płomień i argument (?) Mirabeau w ustach". To znaczy, że ogień Polaków, przypominających słynnego trybuna francuskiego, będzie się studził w chłodzie Rosyan? Nie, całkiem przeciwnie! „Jedno wielkie pragnienie wolności pali się we wszystkich piersiach narodu rosyjskiego", Polacy zaś (t. j. narodowo-demokraci) nie zdołają „dostroić się do tonu rewolucyjnego" (i tem właśnie są podobni do Mirabeau). Oni, jako „wychowańcy cywilizacyi Zachodu", nie znajdą „klucza do psychologii" wychowańców Wschodu, niepojmujących „języka handlowego, który na całym świecie jest językiem polityki". „Taka jest w nich zawzięta nienawiść do starego ustroju, że poszukuje się sprzymierzeńców tylko bezwarunkowych (niezezujących jednem okiem do rządu a drugiem do rewolucyi), że „mowy interesów nikt tu w tej chwili nie rozumie" i „dobrze byłoby, żeby ją w najbliższych czasach zaczęto uważać przynajmniej za godziwą i zastanowienia godną". Wobec tej sprzeczności nastroju wychowańców Zachodu i Wschodu nie dziwno, że Koło polskie w klasyfikacyi umieszczono „obok *prawdziwych Rosyan*", że wynik wyborów naszych „jeśli nie oburzył, to co najmniej zadziwił", że „sprawa autonomii Królestwa Polskiego nietylko zeszła z porządku dziennego rozpraw, ale ponownie stała się wprost niepopularną", że „nawet bezstronny i światły nestor (kadzący stale Demokracyi Narodowej w *Rusi*) zaczyna się odzywać tonem kwaśnym". Cóż, szanowni czytelnicy, czy wam smutku naszych Jazonów, nieobiecujących przywieźć złotego runa z Petersburga, nie łagodzi duma z naszej wyższości w zestawieniu wychowańców Wschodu i Zachodu? Po jednej stronie barbarzyńcy, synowie niewolników z mongolskiego jarzma i produkty wiekowego ucisku, którym kajdany wrosły w dusze, którym „w piersiach się pali jedno wielkie pragnienie wolności" i którzy nie chcą słuchać „mowy interesów", a po drugiej potomkowie rycerzy swobody, którzy na wszelkie jej wołania odzywali się: „jesteśmy!", którzy przenieśli jej sztandary przez cały obszar ziemi i którzy dziś pragną używać tylko „języka interesów"! Czy was nie olśniewa ta różnica i czy jeszcze wątpicie, że „honor Polski został złożony w najgodniejsze ręce"?

Konik w pogotowiu.

To nic nie szkodzi, że „kłamstwo ma krótkie nogi". Gdyby ono musiało żyć długo i chodzić daleko, zacna jego macierz, Demokracya Narodowa, znalazłaby się nieraz w poważnym kłopocie. Ale ona je rodzi dla kilku dni żywota, dla kilku mil lub wiorst kwadratowych a przytem taka jest niewyczerpanie płodna, że może co godzinę, co minutę wyprowadzić ze swego łona nowe. Jakkolwiek ta jej płodność dogadza natychmiastowo wszelkiej potrzebie i nie krępuje się terminami, posiada jednak swój kalendarz, pozwalający z góry przewidzieć, kiedy ona wyda na świat jakieś łgarstwo o dużym ciężarze żywej wagi. I tak, wiadomo nieomylnie, że przed każdemi wyborami spotwarzy demokratów postępowych zarzutem popierania „nacyonalistycznych dążeń żydowskich" a uczyni to nawet wtedy, kiedy tajemnie prowadzić będzie układy z nacyonalistami żydowskimi. Swoją kompromitacyę i porażki w pierwszej Dumie usprawiedliwiała intrygą tychże demokratów postępowych w Petersburgu, zniesławiających ją jakoby przed kadetami, podczas gdy jedyny ich przedstawiciel, A. Lednicki, bronił ciągle Koło polskie od lekceważenia i umożliwiał mu stosunki z kadetami, którzy bez tego pośrednictwa zupełnie by je ignorowali. Ponieważ i tym razem spotka się ono z ich niewiarą i niechęcią a prawdopodobnie powróci ośmieszone, więc przezorna kłamczyni już przygotowała sobie wyprobowanego konika, na którym ucieknie przed odpowiedzialnością. Mianowicie znowu — według jej doniesień—demokraci postępowi założą w Petersburgu jakieś „biuro informacyjne", które jątrzyć będzie lewicę rosyjską w Dumie przeciw Kołu polskiemu i udaremniać jego „zabiegi o autonomię". Naturalnie, chociaż rozporządza ona tak sprawnym aparatem policyjnym, że wie, w którem mieszkaniu każdy wyborca postępowy jada i sypia, nie umie wymienić ani jednego nazwiska z osób przeznaczonych do tej „intrygi", która jak niegdyś sławna „intryga polska" pozostanie wymysłem naszych rodzimych Katkowów, Suworinów i Pichnów. Ale to nic nie szkodzi. Wszakże ewangelista naszej chuligani, p. R. Dmowski, wyraźnie ją rozgrzeszył z wszelkich złych środków prowadzących do celu. Jeżeli ta banda osiągnie kiedykolwiek władzę, będzie więziła, wieszała, wyganiała, cenzurowała, urządzała pogromy, tymczasem zaś kłamie, kłamie i kłamie, a czasem, zmykając przed pościgiem ze skradzioną cudzą czcią, woła: trzymajcie oszczercę!

Żywiołowa nienawiść.

Gdy w dniach swobody pojawiły się u nas pisma, poświęcone interesom ludu miejskiego i wiejskiego, odrzucając wszelki patronat „klas wyższych", przyjęto je z niechęcią a nawet nienawiścią. Obrońcy „narodu" nie prześladowali z taką zajadłością fabrykatów wydawniczych administracyi tutejszej, będących sidłami na chłopów, z jaką ścigali rodzime organy myśli ludowej. Na co się zdobywał *Naród*, *Goniec*, *Myśl polska* względem *Głosu gromadzkiego* lub *Zagona*, na to się nie zdobywało biuro prasowe Maryi Andrejewny. Gdy Towarzystwo Kultury Polskiej ogłosiło przedmiotowy pamiętnik o lock-oucie łódzkim, tylko *Ludzkość*, *Przegląd Poranny* *Prawda* i *Przegląd społeczny* przedstawiły jego treść do sądu opinii publicznej—pisma „narodowe" i „demokratyczne" nawet o nim nie wspomniały. Gdy zaczęto zbierać składki dla robotników w Łodzi, pisma te niejednokrotnie odmawiały przyjmowanie ofiar. Gdy Towarzystwo Kultury Polskiej, wyjednawszy pozwolenie u władzy, wezwało wszystkie warstwy i obozy społeczne do utworzenia komitetu obywatelskiego dla ratowania głodnych, stawiła się tylko garstka ludzi wrażliwych na niedolę a nazajutrz w jednem ze sprawozdań nazwano ją kłamliwie „zebraniem pedecyi", która z tą sprawą nie miała żadnego związku. Gdy ów komitet wydał odezwę, przemilczano ją lub wyszpilkowano drwinami. Gdy na jednym z wieców chciano w tym celu kwestować, jego prezydyum oparło się temu i nie dopuściło do objawienia się miłosierdzia, którego nie tamowała nawet policya. Co to jest? Co znaczy ta potwornie zła wola względem własnego ludu? Nie łudźmy się: nasi „gospodarze kraju", oraz ich organy rzeczywiście nienawidzą ludu. Często nie jest to z ich strony rachuba burżuazyi i szlachetczyzny, usiłujących zachować swoją przewagę społeczną, lecz żywiołowa, instynktowa odraza do wszystkiego, co wychodzi z ludu i tylko dla ludu. My jesteśmy — naturalnie w „wyższych" warstwach — społeczeństwem nawskroś antidemokratycznem, przeżytkowem, niedopasowanem do tegoczesnej kultury i wymagań czasu. Nie zdając sobie z tego sprawy, walczymy ciągle z rozwojem całego świata, pragniemy powstrzymać fale postępu, który nas obala i po nas przepływa. Dlatego to nas, naród nieszczęśliwy i za swe losy godzien powszechnego współczucia, wszędzie nie lubią i nie rozumieją; dlatego nie posiadamy sympatyi nawet tam, gdzie (np. we Francyi) powinny nam być pamiętane zasługi; dlatego dokonywane nad nami okrucieństwa nie budzą nigdzie zgrozy, dlatego wreszcie język przedstawicieli naszego jest tak ostry, zły, dyszący gniewem i zemstą.

Apostołowie spokoju.

Istnieje rodzaj ludzi, licznie u nas reprezentowany, którzy w każdym czasie i na każdem miejscu nawołują do spokoju. Gdy tylko powstanie jakieś młode zrzeszenie społeczne, krzyczą oni: „poco to rozpoczynać rzecz nową, gdy istnieje już towarzystwo X. Y. Z., zajmujące się tą właśnie sprawą; chcecie rozterki w narodzie, wchodzicie w drogę ludziom czynnym i pożytecznym istotnie, w imię nowych haseł, często stronniczych i ciasnych". Co rzekłszy, uważają zadanie swoje za skończone i przybierają znów pozę wyczekującą, z założonemi rękami i nogami, istne posągi spokoju. Sprawa zaś niech się sama toczy, jak chce, byleby w narodzie była zgodność rozczulająca, byleby ucha nie uraził jakiś niemiły zgrzyt rozdźwięku myśli albo rozterki czynów. Nie ujdzie nikomu bezkarnie zbrodnia najbłahszej inicyatywy w zakresie pracy publicznej.

Stale powtarza się, naprzykład, historya stereotypowa w dziedzinie szkolnictwa. Mamy „Macierz", więc po co rozdwajać i roztrajać siły społeczne? Rozterka, posiew waśni, ziarno warcholstwa, nierząd. Nam zaś potrzeba przedewszystkiem zgody, spójni, spokoju.

Sądzimy, że raz potrzeba kwestyę postawić jasno. Nie ma i nie może być na świecie społeczeństwa, ani narodu żywego, w którego wnętrzu nie ścierałyby się prądy odmienne, sprzeczne, przeciwne sobie, nawet walczące z sobą. Nie w tej rozterce (twórczej), nie w tej walce (płodnej) leżą nasiona zgnilizny i ziarna warcholstwa. Nie tam jest obawa zaduchu i zgonu, gdzie wre i kipi ruch. Niech powstają całe szeregi instytucyj i zrzeszeń o jednych celach, a odmiennych drogach i przekonaniach, niech się ścierają ostre kanty prądów i haseł, niech się palą serca w boju o swoje prawdy—od tego ognia Polska nie spłonie. Tylko niech nie zastyga życie w owo jezio

ro senne spokoju, który jest bezczynem, i ładu, który jest śmiercią.

Zaczyn zaś owej istotnie zgubnej rozterki, bo rozterki niemocy i rozkładu, tkwi w owej przesadnej bojaźni, w owej chorobliwej dążności do spokoju za wszelką cenę, połączonej z impotencyą społeczną. *mio.*

Polska szlachta w gub. Mohylowskiej.

Z Mohylowa odbieramy następującą korespondencyę:

„Przykrem echem odbiła się w duszy każdego polaka wiadomość telegraficzna z Mohylowa gub., podana przez *Riecz* (Nr. 33): „Wybrani: Sazanowicz warszawski professor — obrusitiel, Szydłowskij, Rosyanin reakcyonista, hrabia Leon Łubieński,Polak, agraryusz — wszyscy trzej kandydaci rosyjsko-polskiego bloku". Czyż by to mogło być? Więc możliwem jest, że szlachta polska (ona to bowiem wraz ze szlachtą rosyjską stanowiła rosyjsko-polski blok) posyła do Dumy tego, który przez całe swoje życie był wrogiem wolnej myśli polskiej, dla którego brzmienie mowy polskiej było nienawistnem, który rad by ziemię polską wykreślić z mapy Europy, a lud polski zamienić na „prawdziwych Rosyan"? A jednak to jest smutnym faktem: profesor warszawskiego Uniwersytetu, Sazanowicz, dzięki głosom polskim idzie do Dumy w roli posła od gubernii Mohylowskiej. Panowie - szlachta w strachu przed kadetami, w strachu przed sprawiedliwem rozwiązaniem kwestyi agrarnej doszliście do takiego upodlenia, że wyciągacie rękę do obrusitiela — Sazanowicza i posyłacie go razem z hrabią Łubieńskim na walkę za całość waszych majątków ziemskich! Niech ginie autonomia Polski, niech ginie wolność ludu rosyjskiego i polskiego, ale niech żyje ciemięztwo mowy i myśli polskiej, byle by z niemi pozostały nietykalnymi wasze majątki ziemskie! Idź więc polski Hrabio na walkę za nietykalność majątków szlachty mohylowskiej, a gdyby Ciebie nie przyjęto nawet do Koła Polskiego, twój współtowarzysz, profesor Sazanowicz, utoruje Ci drogą do kompanii „prawdziwych Rosyan", gdzie Cię spotkają otwarte objęcia Kruszewanów i Puryszkiewiczów!"

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Charles-Louis Philippe *Marie Donadieu*. Paris, Charpentier.

Może to trochę spóźnione sprawozdanie o książce, która wyszła przed paru laty; lecz celem tych uwag nie jest tylko donoszenie o nowościach, ale raczej zwrócenie uwagi na tych, którzy z powodu nowości wypływają jako ludzie wybitni. Do takich zaliczam Ch. Louis Philippe oddawna, od czasu napisania „Bubu de Montparnasse", która to książka zawarła w sobie już wtedy wszystkie cechy jego talentu. Dodam dla żądnych wiedzy, że za książkę „Le Pere Perdrix" Ch. Louis Philippe dostał nagrodę Goncourtów. Najpóźniejszym jego utworem jest właśnie „Marie Donadieu".

Ch. Louis Philippe jest sentymentalny w najlepszem tego słowa znaczeniu. Obchodzą go sprawy, leżące głęboko w duszy ludzkiej, lubi gwarzyć o uczuciach, które urywanemi, dziecinnemi słowy ująć się dadzą, zna te wrażenia, które poezyi Maeterlinka dały smak i barwę dotąd niespotykane. Są dni, które przelatują jak ptaki, szelestem skrzydeł radując ludzi. Są twarze, jakby krajobrazy, w których się mieszka i dzień cały spędza. Są uczucia, które urodziły się dawno, ale w życie prawdziwe oblekają się powoli, jakby z obawą. Oto przedmioty, nad którymi, jak nad przepaścią, zwiesza się niespokojny wzrok poety. Wypadki dnia są mu jak krzaki, z których, przechodząc, liście zrywa do wianka swego.

Matka Maryi Donadieu opuściła męża i poszła tułać się po świecie, zostawiając sierotę na łasce dziadków. Ci wychowali piękną dzieweczkę, pieszcząc ją i uwielbiając. Kiedy dorosła, wyprawili ją do miasta, gdzie miała mieszkać u krewnych i uczyć się muzyki. Tam spotyka ją student imieniem Rafael i bez długich wstępów robi z niej swoją kochankę. Dziewczyna niewiele ma pojęcia o tem, co wolno lub nie, a dobrzy ludzie chętnie dopomagają i wynajdują sposoby, żeby dziadków w dobrej wierze utrzymać.

Kiedy po jakimś czasie p. Rafael jedzie do Paryża na wyższe studya, Marya jedzie z nim razem, a dziadkom się opisuje lekcye, czy lektura u jakiejś starszej osoby.

W Paryżu Marya poznaje dwóch, czy trzech ludzi, którzy ją bawią i nęcą i którym na czas jakiś łask swych udziela. Zapłatę, którą jeden z nich jej wręcza, oddaje żebrakowi z prostotą, niemającą ani zasługi, ani bohaterstwa. W tymże Paryżu spotyka Jana, który swe zwykłe imię nosi jakby naumyślnie, aby być człowiekiem zwykłym w myśli pana Ch. Louis Philippa. Jan jest synem rzemieślnika. Ambitni rodzice wysłali go do Ecole Centrale. Młody inżynier dostaje na razie miejsce w fabryce, ale przy pierwszym strajku czuje nagle pokrewieństwo swoje z tymi krzywdzonymi i ośmiela się wstawić się za nimi u dyrektora Zdziwiony dyrektor wyrzuca go na bruk, a Jan wraca do domu rodzicielskiego i spokojnie pędzi czas na łonie zgorszonej rodziny. Całymi dniami siaduje na ławce obok ślepnącego Ojca Perdrix i milczy, dumając nad życiem. Takie zajęcie oburza rodziców, którzy robią mu wyrzuty, na co Jan odpowiada stłuczeniem kilku garnków i opuszczeniem domu. Zaledwie jednak uszedł mil parę, powstała w sercu jakby wielka troska, której zrozumieć nie umiał. Wreszcie nagłą myślą olśniony wraca do domu, puka i zastaje swych starych oczekujących go i uszczęśliwionych jego powrotem. Ten chłopak bawi w Paryżu, dokąd wraz z Ojcem Perdrix przywędrował, rozumiejąc, że życie w domu musi się skończyć. Tam poznaje kochankę swego kolegi Maryę Donadieu i zakochuje się w niej całą duszą. Ch. Louis Philippe nie lubi słów próżnych i dźwięcznych. Prostemi słowy mówi o tem dziwnem uczuciu. Dobrze im było cały dzień z sobą. Rozumieli, że niczego więcej nie trzeba. Zniknęły pragnienia i zamiary. Swiat stanął. Jan chce zawiadomić o tem Rafaela i pisze mu list, pełen szlachetnej prawości. Rafael przyjeżdża i zabiera z sobą zdrętwiałą, przerażoną Maryę. Rafael jest człowiekiem praktycznym i prostym, cztery lata przeżył z Maryą to motyw aż nadto wystarczający, ażeby żyć dalej. Marya wyjeżdża, ale z dala od Jana czuje. że umiera i pisze do matki swojej, o której się przypadkiem dowiedziała, te naiwne słowa: smutna jestem Mamo! Na to wezwanie zaprasza ją matka do siebie i uczy wielkiej mądrości życia. Wracaj do niego, radzi matka, przy nim ci było dobrze, nie myślałaś, nie szukałaś niczego — to szczęście... Nie wracaj do dziadków, wypędzą Cię, oni twardzi i zacni, zacni są zawsze twardzi Szczęście ich spoczywa w potępieniu innych. Nie trzeba było tej rozmowy, aby skłonić Maryę do powrotu. Przy pierwszej okazyi jedzie do Paryża i idzie do Jana, Jan tymczasem żył w ciężkiej rozpaczy. Głową bił o mur i myślał. Jego natura nie potrafiła przeżyć tej straty, pogodzić się z nią. Złamała się miłość jego i urodziła wyższe, trwalsze pragnienie. Kiedy spostrzegł Maryę, zapytał sam siebie, czy ją kocha? Kiedy go o to pytała Marya, odrzekł: „nie wiem, zaczekaj". I czekał, czy obecność jej stworzy zmianę. Nie, umarła miłość nie ożyła; Jan odsuwa Maryę i radzi jej szukać innego. „Żeby móc szukać, na to trzeba wiary". Temi słowami Maryi kończy się książka.

Do licha, powiedzą niektórzy, czy to nie zanadto sentymentalne. Czemuż ten szczygieł naiwny prosił rywala o błogosławieństwo, a czemuż ta bezradna panna nie zastanowiła się wcześniej. Pocóż ta męka i udręczenie? W tej właśnie męce leży prawda i szczerość pana Ch. Louis Philippe. Może tacy ludzie są nieliczni, ale oni właśnie są ludźmi niespaczonymi, bez kompromisów i ugody. Szczęście nie jest prostą, ani łatwą rzeczą, chyba to szczęście oparte na potępieniu innych. Szczęście jest jak wielki ciężar, który kędyś w dal chyżo bieży, kto go zatrzymać chce, pada zdruzgotany. I naiwność tych ludzi jest jakby myślą ich pierwszą, pierwszym ruchem woli. Potem przychodzi zastanowienie, ale to już nie obchodzi poety. Ch. Louis Philippe zna ludzi innych, widzi ich postępki i nie potępia, ani się gniewa. I tamci żyją i oni coś sprawiają, ale jego bohaterowie są inni i dla reszty niepojęci. Marie Donadieu z uśmiechem szła przez życie i rozmaitość jej kolei nie zostawiła na niej cienia. Chciała szczęścia, umiała dać szczęście, a miękość jej nie zdołała oprzeć się w chwili stanowczej. Wszakże się nigdy nie opierała, nie opierała się, kiedy ją ogarniało szczęście, ani się nieszczęściu oprzeć nie mogła. Czuła je i skarżyła się matce—mam zmartwienie. Ale po tem zmartwieniu pojęła wszystko. Dawniej Jan wiedział za nią, teraz ona wie sama, że szukać szczęścia może tylko wierzący.

I Jan był tym wierzącym i został nim, bo był silny, bo był mężczyzną. Z wiarą się uczył, z wiarą pracował, z wiarą bunt podniósł przeciw władzy i rodzicom i z wiarą wrócił w ich objęcie. Bezsilnego kalekę otoczył miłością i stał się dla niego rodziną, społeczeństwem, światem, chcąc mu nagrodzić krzywdę, wyrządzoną przez rodzinę, świat, społeczeństwo. Z tą samą wiarą odkrył w Maryi piękność jej i szczęście własne i bronił go przed światem zażarcie, bronił z piersią odsłoniętą, bez fałszu i kłamstwa. Dla niego świat ma jeszcze nowe zorze. Kiedy utracił kochankę, uczuł śmierć, bo była mu życiem i mózgiem i krwią. A kiedy przetrwał ten ból największy, powstał zdziwiony, że żyje i szczęśliwy z tego, że może żyć jeszcze. Tej dziwnej radości nie pojmie nikt, kto nie umierał. I tylko Jan może umierać z miłości i, cieszyć się odrodzeniem. Innym ludziom zdaje się tylko, że umierają i odradzanie ich jest smutkiem i rezygnacyą. Żywot swój wloką z rozpaczą do końca. Dla Jana nieszczęście było rzeczywistem niebezpieczeństwem i wyrwanie się z niego radością. Ale kto przeżyje, jak on, te czasy, kiedy cierpiał sam bez nadziei, bez pomocy, on taki dobry i czuły.

Ch. Louis Philippe nie jest realistą, jest marzycielem, ale marzenia jego otaczają najlepszą część ludzi, najlepszych ludzi, sięgają dalej, niż projekty partyj postępowych, dalej, niż teorye fizyologów. Dla tego może taki uśmiechnięty, taki łagodny i dobrotliwy.

Dr. Wacław Moraczewski.

Studenci uniwersytetu lwowskiego.

W uniwersytecie lwowskim przyszło do nowego zajścia pomiędzy studentami Polakami a Rusinami, które *Nowa Reforma* opisuje w sposób następujący:

Wczoraj rano przed godziną 9-tą, polska młodzież akademicka zebrała się tłumnie przed bramą uniwersytetu i każdego, kto chciał wejść do wnętrza, zapytywała: „Polak czy Rusin?” Rusinów do wnętrza młodzież nie wpuszczała. Równocześnie młodzież narodowo-demokratyczna wewnątrz uniwersytetu zaczęła obchodzić sale wykładowe, wzywając wszystkich tych, którzy brali udział w zaburzeniach w dniu 23 stycznia, i tych, którzy się z nimi solidaryzują, do opuszczeniu uniwersytetu. Żądanie to spotkało się z energicznym oporem ze strony młodzieży rusińskiej. Najenergiczniej oparli mu się klerycy rusińscy, zebrani na wykładach bardzo licznie. Po chwilowych pertraktacyach część młodzieży rusińskiej opuściła uniwersytet dobrowolnie, część zaś trwała dalej w oporze, szczególniej klerycy. Tych polska młodzież narodowo-demokratyczna siłą wywlokła z sali i, pościągawszy ich ze schodów, usunęła z uniwersytetu.

O godz. 10 rano, zjawił się pod uniwersytetem silny oddział policyi. Młodzież polska postanowiła nie wpuścić policyi do wnętrza uniwersytetu; zamknięto bramę i w oknach od ulicy św. Mikołaja poustawiano straże. Widok placu przed uniwersytetem był w tej chwili bardzo niezwykły. U góry, tuż koło bramy uniwersytetu, stała młodzież polska, niżej zaś mnóstwo młodzieży rusińskiej. W środku, pomiędzy obozami, silny oddział policyi. Z obu stron toczyła się walka na słowa, które przelatywały ponad głowami policyi z obu stron w formie bardzo drażniącej i prowokującej. W tej chwili rozeszła się pogłoska, że do uniwersytetu ma przybyć ks. metropolita Szeptycki, aby osobiście interweniować w sprawie wydalonych siłą kleryków rusińskich. Młodzież polska oświadczyła, że go do uniwersyteta nie wpuści. Metropolita jednak nie przybył.

Równocześnie senat zebrał się na naradę. Rusini postanowili wysłać delegacyę do senatu, złożoną z 10 akademików, aby przedstawić sprawę ze swego punktu widzenia. Polacy jednak delegacyi nie puścili. Dopiero po dłuższych targach zgodzili się na to, że imieniem Rusinów poszedł jeden akademik do senatu. O godzinie 1 wreszcie senat uchwalił wykłady zawiesić aż do odwołania. Uchwałę tę ogłosił z bramy uniwersytetu prof. Chlamtacz, ale Rusini go zakrzyczeli. Potem prof. Chlamtacz trzykrotnie wzywał do spokojnego rozejścia się, ale Rusini zakrzyczeli go ponownie.

Po godzinie pół do 2-ej oba wrogie obozy przesunęły się niżej ku placowi Akademickiemu, w każdej chwili gotowe na siebie uderzyć. Rusini otrzymali posiłki w postaci uczniów z kilku klas z gimnazyum akademickiego. Do walki jednak nie dopuściła policya, stanąwszy silnym kordonem pomiędzy przeciwnikami. Rusini zaczęli wówczas wydrwiwać Polaków, że chowają się za plecy policyantów. Polacy ze swej strony zaczęli domagać się ustąpienia policyi. W rezultacie na jednem skrzydle przyszło do bójki na laski. Rusini obili studenta Polaka tak silnie, że stracił przytomność i musiano go nacierać śniegiem. Ostatecznie jednak Rusini ustąpili, a młodzież polska około godziny $2^{1}/_{2}$ pociągnęła przed Sejm, gdzie urządziła owacyę.

Wkrótce potem młodziaż polska odbyła w jednej z sal uniwersytetu wiec, na którym uchwalono żadnego Rusina i wogóle nikogo, kto solidaryzuje się z Rusinami i pochwala ich postępowanie, na uniwersytet nie wpuszczać. Nadto uchwalono zorganizować samoobronę uniwersytetu.

Wczoraj w południe, na bramie uniwersytetu wywieszono tablicę z następującym napisem: „Senat wstrzymuje wykłady na uniwersytecie aż do odwołania“.

Pomoc dla robotników łódzkich.

Kilku członków Tow. Kultury pol. pod przewodnictwem Aleksandra Świętochowskiego zorganizowało Komitet obywatelski na Warszawę, który uzyskawszy pozwolenie władz, ma zająć się zbieraniem ofiar we wszelkiej postaci na rzecz dotkniętych lokautem robotników w Łodzi. Komitet ten wydał następującą odezwę:

„Nieszczęście jest wielkością człowieka na ziemi“ — powiada Krasiński.

Bodajby takiej wielkości człowiek nigdy nie zaznał, ale skoro ona istnieje i stawia dla niego ołtarze, musimy je czcić i składać na nich ofiary.

Do naszych rozumów należą sądy nad czynami ludzkimi, do naszych serc należy spieszenie z pomocą wszelkim bólom. Wobec tych serc niedola powinna mieć zawsze słuszność i zawsze być godną ich troski. Dopóki gdziekolwiek ją widzimy i skądkolwiek słyszymy dolatujący jej głos, dopóty jej cień okrywa nam wszystko smutkiem, dopóty jej zgrzyt narusza nam harmonię życia, dopóty nie mamy prawa używania dobrodziejstw losu, dopóty nasze sumienie nie może spokojnie zasnąć, ani bez zgryzoty się obudzić. Społeczeństwo rozpoznaje i rozstrzyga sprawiedliwością zatargi swych dzieci; ale gdy one cierpią, staje się dla nich kochającą matką, która zapomina o sądzeniu ich i pamięta tylko o ratunku.

Łódź jest obecnie wielkiem pobojowiskiem walki życia, na którem kilkadziesiąt tysięcy ludzi pokonanych przewagą sił ginie w niedostatku. Tylko dusze dzikie, okrutne i chorobliwie zwyrodniałe mogą z zadowoleniem lub obojętnością patrzeć na ten wstrząsający widok; tylko wystudzone z ogniów szlachetnych mogą zajmować się ważeniem ich win. Tam się rozgrywa jeden z dramatów historyi, która zapisze zarówno jego przebieg, jak naszą w nim rolę. Przekaże ona następnym pokoleniom, jak zachowało się społeczeństwo polskie wobec głodu swoich synów, których pracy przeważnie zawdzięcza swój dobrobyt.

Ślemy przeto odezwę do wszystkich, którzy umieją tę niedolę odczuć i wagę swego obowiązku względem niej zmierzyć, z prośbą o ofiary w przedmiotach i pieniądzach, mogących chociaż w części zapełnić otchłań, jaką rozwarł przed robotnikami lock-out łódzki.

Zarząd Komitetu Obywatelskiego.

Wszelkie daniny składać można: w redakcyach czasopism; w biurze Towarzystwa Kultury Polskiej, Zielna 19; w biurze domu Bankowego S. Natanson i S-ie na rachunek Komitetu obywatelskiego.

W mieszkaniach członków Zarządu Komitetu Obywatelskiego: ks. Władysława Kirchnera, Foksal 15; D-ra Zygmunta Kramsztyka, Nowosenatorska 6, D-ra W. Męczkowskiego, Chmielna 25, Jakóba Mortkowicza, Moniuszki 3, lub w księgarni G. Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143; Stanisława Osieckiego, Żelazna 50; adw. Stanisława Patka, Królewska 25, Aleksandra Świętochowskiego, Wilcza 32; inż. Wacława Wańkowicza, Smolna 25.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Na naradzie, odbytej w Carskiem Siole dn. 20 lutego Stołypin miał — jak twierdzi *Towariszcz* — zapewnić, że „kadeci, pomni losu pierwszej Dumy, nie wstąpią w obecnej na drogę rewolucyjną i będą przestrzegali ściśle zasad konstytucyjnych.

— Głód w guberniach rosyjskich coraz straszniejszą przybiera postać. Pojawił się tam już szkorbut. Włościanie w listach do gazet błagają, ażeby ratowano choć dzieci od śmierci głodowej. W najstraszniejszem położeniu znajdują się wsi baszkirskie, którym nie udzielono żadnej jeszcze pomocy. A mimo to administracya miejscowa zwalcza usilnie wszelkie prywatne próby ratunku.

— Z powodu terroru „istinno ruskich ludiej“ w Odessie u ministra spraw wewnętrznych byli prawie wszyscy ambasadorowie i posłowie [illegible] zagranicznych, w następstwie czego Stołypin miał [illegible] telegraficzne żądanie poskromienia gorliwców.

— Podług obliczenia p. J. Bukowskiego w *Kur. litewskim* ludność polska na Litwie i Białej Rusi wynosi obecnie 722,000 osób.

— Wł. Korolenko przepadł na wyborach w Połta[illegible]

— Fabrykanci przemysłu wełnianego w Łodzi, w liczbie 47, zorganizowali związek.

— Petersburski oddział związku „narodu rosyjskiego“ wysłał — jak pisze *Towariszcz* — do prezesa związku następujący telegram: „Niech żyje oddział odeski, godzien naśladownictwa! Schylamy głowy wobec jego energii! Niechaj zachowa was Bóg na dalsze prowadzenie sprawy rosyjskiej“.

Zaburzenia i zamachy. Policya dokonała rewizyi w lokalu Związku młodzieży i bibliotekę opieczętowała.

— *Ruskoje Znamie* ogłosiło, że za nietykalność Kruszewana i Paryszkiewicza odpowiedzą głową Winawer, Hessen, Kisewetter, Milukow. Inni jego wrogowie tymczasem mogą spać spokojnie.

— Do prof. Dawydowa, b. redaktora *Warsz. Wiestnika*, 2 nieznanych młodzieńców dało 3 strzały, nie raniąc go jednak.

— *Nowoje Wremia* donosi, że specyaliści, po bliższem obejrzeniu maszyn piekielnych, znalezionych w mieszkaniu hr. Wittego, uznali je za zupełnie nieszkodliwe.

— W Jedlnie, w pow. Kozienickim, w niedzielę, przed kościołem, w oczach licznego tłumu wystrzałami z rewolweru zabity został sołtys.

— Dokonano napadu na stacyę Igreń, zabito dwóch strażników, raniono artelszczyka, nadkonduktora, podróżnego i trzech strażników. Zabrano w gotówce 49,000 rb. z górą.

Aresztowania i kary. Warszawski sąd polowy skazał na karę śmierci przez powieszenie Adolfa Tingla za napad zbrojny na konduktora tramwajów. Warszawski sąd wojenny skazał na powieszenie szeregowca pułku kowelskiego za napad na budkę dróżnika szosowego pod Białymstokiem. Oba wyroki wykonano.

— Stawieni przed sądem wojennym 9 włościan pod zarzutem rozbojów w powiecie Łukowskim skazani zostali na karę śmierci.

— Gubernator piotrkowski skazał 30 osób z inteligencyi miejscowej na 1—3 ch miesięcy aresztu lub 100—3000 rb. kary za urządzenie w redakcyi *Ech piotrkowskich* zebrania przedwyborczego bez zawiadomienia policyi.

— We Lwowie wszystkich studentów Rusinów wypuszczono na wolność; 5 za poręczeniem 30,000 kor.

— W Rostowie nad Donem, jak donosi *Now* zmarł w więzieniu na tyfus b. przewodniczący Związku kolejowego Reisman, skazany na ciężkie roboty. Pomimo choroby administracya nie zezwalała na zdjęcie z niego kajdan i przeniesienie do szpitala.

— Sąd polowy w Będzinie skazał Kałużaja na rozstrzelanie za rabunki. Wyrok spełniono.

— W więzieniu Butyrskiem w Moskwie odebrał sobie życie fabrykant Szmit, oskarżony o udział w powstaniu grudniowem.

— W Petersburgu, w domu zamieszkiwanym głównie przez robotników i zawierającym 1000 mieszkań

jednopokojowych odbyła się całodzienna rewizya, podczas której znaleziono 7 skrzynek z rewolwerami i 2 bomby zupełnie gotowe. Powodem wykrycia był chłopiec, który wydostawszy z kufra rewolwer biegał po korytarzu i straszył dzieci.

— Na dziedzińcu więziennem w Częstochowie rozstrzelano dwóch ludzi oskarżonych o bandytyzm i jednego—o ukrywanie tych dwóch.

— Policya aresztowała bandytów, którzy stale grasowali na giełdzie węglowej i zabili kupca Bluta.

— Policya, dokonawszy rewizyi w mieszkaniach wielu piekarzy warszawskich, aresztowała kilkunastu.

— Trzej bandyci, którzy napadli na kantor Kleniewskiego przy ul. Wareckiej, zostali straceni na stokach cytadeli.

— W więzieniu białostockiem—pisze *V. Zeit*—osadzono 20 osób za nadmierną agitacyę; z tych 10 wypuszczono a 10 skazano na miesiąc aresztu.

Bandytyzm. W ciągu jednego dnia tylko ubiegłego tygodnia w samej Warszawie mamy do zanotowania cały szereg rabunków i najść: na mieszkanie prywatne w Alei Jerozolimskiej, gdzie zabrano 25 rb.; na sklep kolonialny na Wspólnej, gdzie zabrano towaru na 6 rb. i do subjekta dano strzał z rewolweru; na dwóch kupców z Łodzi, których w pasażu Simonsa ograbiono z 3,020 rb.;—na mieszkanie prywatne przy ul. Wroniej, gdzie po 1½ godzinnej szczegółowej rewizyi 4-ej bandyci zabrali kosztowności na rb. 113.

— *Gaz. Cz.* donosi, że 10 bandytów napadło na kasyera i buchaltera kopalni Radocha, wiozących 1,400 rb. raniąc dwukrotnie jednego z nich. Konie spłoszone strzałami, poniosły, i w szalonym pędzie przywiozły napadniętych za Radochę. Dwóch bandytów ujęto.

— Na rzeźbiarza Tadeusza Olszyna, z Warszawy, napadło dwóch bandytów, którzy, zatkawszy mu usta, ograbili go ze wszystkiego, co miał przy sobie.

— W Petersburgu 3 zamaskowanych ludzi wdarło się do przedsiębiorcy Diedowa i zażądało 10,000 rb. na rzecz anarchistów. Żona D. zawołała o pomoc. Bandyci uciekli, prócz jednego, którego schwytała policya.—W Jekaterynburgu bandyci wyłamali kasę i zabrali dokumenty z kantoru technicznego. We wsi Rwony w pow. trubczewskim 4 zamaskowani ograbili kupca i najlepszymi końmi kazali się odwieść do najbliższej stacyi.

Strajki i lock'outy. Po przerwaniu lock'outu szczotkarzy w Wołkowyskach (gub. Suwalskiej) przystąpiły do pracy wszystkie fabryki szczotek i wyrobów ze szczeciny w Król. pol. Robotnikom podwyższono płacę. Na Litwie, gdzie niektóre fabryki przez solidarność przystąpiły również do lock'outu pomimo dobrych stosunków z robotnikami, powrócono również do pracy. Lock'out kamaszników żydowskich w Warszawie również został przerwany.

— We wszystkich fabrykach w Iwanowo-Woznieseńsku wznowiono pracę. W niektórych wytrącają za czas strajku, w innych robotnicy zgodzili się odrobić opuszczone dni w soboty.

Sprawy szkolne i oświatowe. Minister spraw wewnętrznych rozesłał okólnik do władz poszczególnych w całem państwie, na mocy którego wobec manifestów z dn. 30 kwietnia i 30 października 1905 r. zniesiony zostaje wykaz alfabetyczny utworów, zabronionych do używania w bibliotekach i czytelniach publicznych. Minister zezwolił na wprowadzenie do czytelń i bibliotek wszystkich utworów, które nie są wogóle zabronione w państwie.

— Strajk szkolny w Prusach zachodnich i w Poznańskiem znacznie osłabł; podobno 6,000 dzieci miało już wrócić do szkoły.

Prasa. Sąd okręgowy w Łodzi skazał redaktora *Rozwoju* na 2 miesiące więzienia za wydrukowanie artykułu o okradaniu ogrodnika przez żołnierzy.

— Zawieszono na czas stanu wojennego *Zagon* tygodnik dla ludu, oraz *Tygodnik warszawski* z dodatkiem *Najnowsza ilustracya*.

— Zaczął wychodzić dziennik *Jutro*, organ P.P.P.

Wiadomości ekonomiczne. Ministeryum spraw wewnętrznych wyasygnowało pół miliona na pomnożenie kadrów straży ziemskiej.

— Na mocy rozporządzenia policyjnego, które wydane zostało na zasadzie okólnika ministra spraw wewnętrznych wzbroniono zupełnie w dni świąteczne zajęć rzemieślnikom, handlu oraz wszelkich zajęć związanych z działalnością handlowo-przemysłową.

— Podatki pobrane za rok 1906 wyniosły 82,715,113 rb., wobec opodatkowania rocznego 96,746,879 rb.

— Na utrzymanie Dumy państwowej wyasygnowano kredyt w 500,000 rb.

Poczta i telegraf. Główny zarząd poczt i telegrafów wystąpił do Rady ministrów z żądaniem udzielenia nadbudżetowego kredytu w sumie 415,177 rb. na wynagrodzenie za zgubioną w drugiem półroczu r. z. korespondencyę poleconą i ubezpieczoną.

— Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych na wszystkich stacyach poleskich dróg żelaznych mają być przyjmowane telegramy po polsku.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich dotkniętych lok'outem, bezimiennie z Ciechanowa za pośrednictwem dr. Kramsztyka rb 5; urzędnicy stowarzyszeń spożywczych kolei W. Wied. rb. 4 kop. 42; Nina Staniszewska z Suwałk rb. 5, które otrzymała na sukienkę; Karol Lityński z Kijowa rb. 25; za pośrednictwem p. Jabłkowskiego z Sartany rb. 72, kop. 50; A. Z. rb. 2; E. P. rb. 1; w sumę zebranych za pośrednictwem K. Gnatowskiego z Odesy wchodziły następujące składki:Anna Chmielewska i Dorota Chrzanowska b. 13 kop. 40; Jan Grodecki rb. 1; Szejn rb. 3; Goliszewski rb. 1; Urbanowicz kop. 25; Gregorek kop. 40; Glawczyk k. 15; Suchorewicz rb. 1; Babczyński kop. 50; Kowal k. 5; Roczek kop. 20; M. Wąsowicz k. 15; Bakalarczyk k. 50; J. Nowicki k. 45; Subda k. 20; Różycki k. 30; Szymański k. 15; Adamski k. 20; zebrane przez dzieci rb. 2, kop. 75; Julian Penkala z Moskwy rb. 235; bezimiennie rb. 1; za pośrednictwem redakcyi *Mojego Pisemka* rb. 52; Zygmuś Laskowski rb. 6 k. 21; za pośrednictwem redakcyi *Przeglądu porannego* rb. 101 kop. 26; weterynarz Koczon rb. 3; Marya Łęska rb. 1; Maryanna Grabowska, służąca, k. 20; za pośrednictwem red. *Ludzkości* rb. 180 kop. 53; Zosia Gabszewicz rb. 1; Tola Gabszewicz k. 50.

Dla robotników łódzkich Zofia Piotrowska rb. 3; studenci politechniki w Karlsruhe rb. 28 kop. 84; J. O., P. M., C. M. z Pińszczyzny rb. 6; Sobol rb. 3.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska**. Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.